ŁOWIEC POLSKI

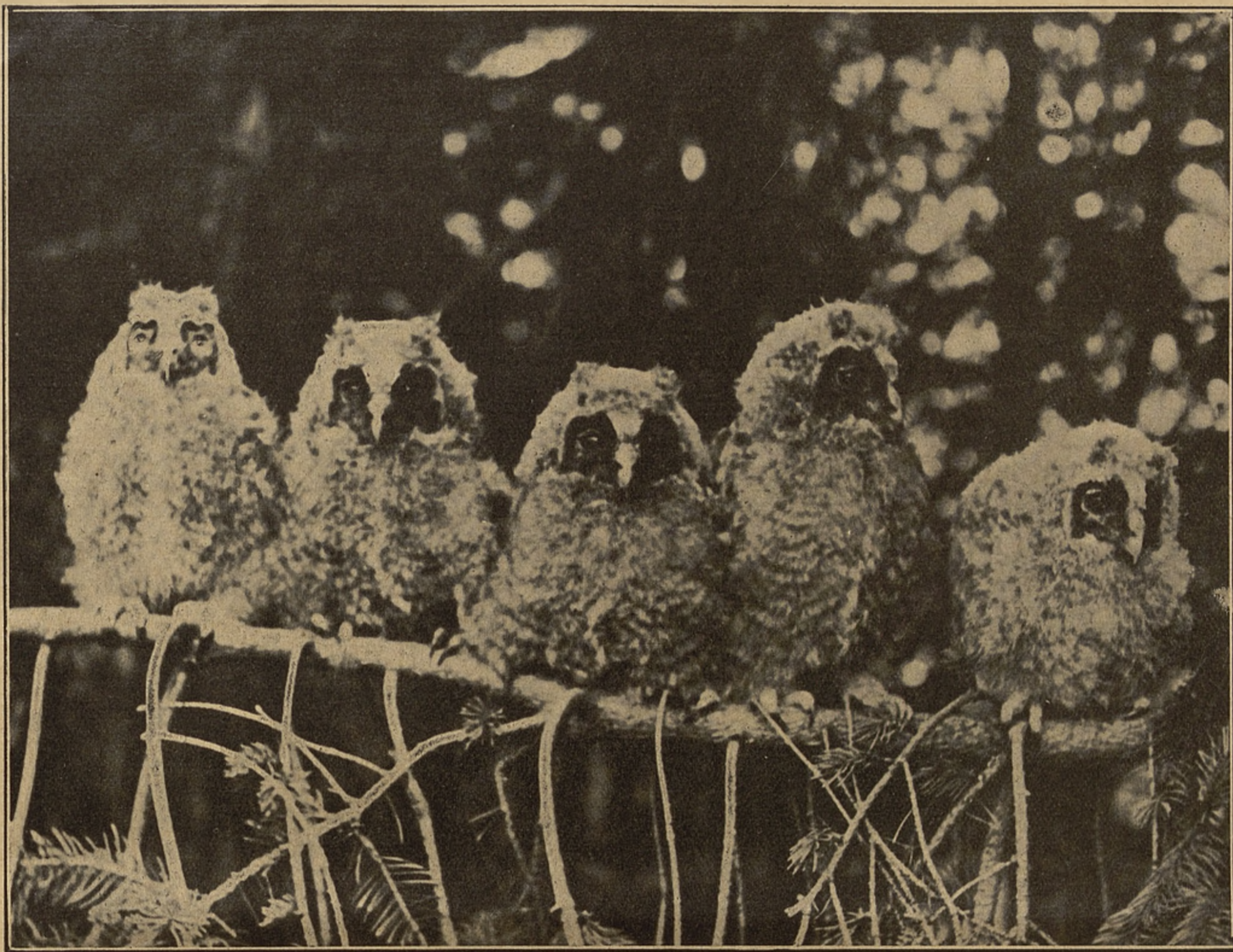


Klempa z łoszakiem. Z serji, nagrodzonej I nagr. na konkursie fotogr. „Łowca Polskiego“ 1937 r. Fot. Wł. Puchalski.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr 20 (904) 10 LIPCA 1938 R.

CENA ZŁ. 1.–



Rodzina uszatek leśnych. Fot. Wł. Puchalski.

W SPRAWIE OCHRONY BOBRÓW

Mniej więcej rok czy dwa lata temu oddział głębocki Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego wystąpił z piękną inicjatywą urządzenia rezerwatu bobrowego na łąkach i bagnach, położonych nad źródłami rzeki Berezyny (dopływu Dniepru), częściowo na gruntach chłopskich. Rezerwat miał na celu nietylko ochronę żeremi bobrowych (jedynych na Wileńszczyźnie!), lecz również ochronę gnieżdżących się tam orłów oraz zaglądających do tamtych stron łosi. Narazie wszystko zapowiadało się nader pomyślnie: p. Słotwiński zgodził się bez wahania na utworzenie na gruntach swych rezerwatu, za co został parokrotnie pochwalony przez prasę „ochroniarską".

Gorzej jednak było od początku z gruntami chłopskiemi. By cel rezerwatu został osiągnięty, należało zakazać nietylko zabijania bobrów i niszczenia ich żeremi, co zakazane jest zresztą w ustawie łowieckiej (na papierze...), lecz zakazać również niepokojenia bobrów, t. j. zakazać chłopom użytkowania rybołówstwa, a może nawet — użytkowania łąk w pobliżu żeremi. Ten stan rzeczy, wobec naszych stosunków rolnych, wymagał jedynego rozwiązania — wywłaszczenia gruntów chłopskich, przylegających do żeremi bobrowych...

I oto przed kilku tygodniami pisma wileńskie doniosły, że „nieznani sprawcy" zniszczyli żeremia bobrowe nad Berezyną, że według posiadanych informacji żeremia zostały zniszczone przez włościan, jako *sui generis* środek zapobiegawczy przeciwko zamierzonemu wywłaszczeniu, że wreszcie prowadzone są energiczne dochodzenia, które doprowadzą do pociągnięcia winnych do surowej odpowiedzialności.

Jak się zakończą „energiczne dochodzenia", to się jeszcze okaże... Zapewne, jak to zwykle bywa w podobnych sprawach „niepopularnych", bo zahaczających o interes drobnego rolnictwa, sprawcy złośliwego niszczenia przyrody pozostaną niewykryci. Najbliższy rocznik „Ochrony Przyrody" wydrukuje jedną pozycję więcej w rubryce „Niszczenie przyrody", zaś oddział Polsk. Tow. Krajoznawczego w Głębokiem wyda zapewne w tej sprawie żałosny komunikat...

*

Sprawa ochrony bobrów berezyńskich została od początku postawiona w sposób dziwny, bo — jednostronny. Jakkolwiek bobry zaliczone są przez ustawę łowiecką do zwierząt łownych, oddział głębocki działał od początku na własną rękę, nie zapraszając ani do komisyjnych badań wstępnych, ani do prac organizacyjnych, ani do współudziału w opracowaniu projektu rezerwatu — przedstawicieli Oddziału Polskiego Związku Łowieckiego w Wilnie, lub jego powiatowego organu (Łowczego Powiatowego). Dopiero już po zło-

żeniu władzom centralnym w Warszawie memorjału o utworzenie rezerwatu bobrowego nad Berezyną, oddział głębocki P. T. K. przesłał o tem wiadomość Oddziałowi P. Z. Ł. w Wilnie. W ten sposób wileńskie czynniki łowieckie zostały postawione poniekąd wobec faktu dokonanego, a cała sprawa skierowana na tory „ochroniarsko-rezerwatowe" bez wysłuchania jedynie fachowych czynników, t. j. czynników łowieckich.

Przez ludzi słabo zorjentowanych w celach i zadaniach współczesnego łowiectwa myśliwi są uważani za niszczycieli przyrody. Że tak nie jest — mówiono i pisano wiele. Nie zamierzam więc wznawiać polemiki na ten temat. Przytoczę tu tylko dwa jaskrawe przykłady, które niech starczą za tysiąc innych argumentów.

Przykład pierwszy. Po wojnie ostały się tylko niedobitki łosi — jakieś kilka, może kilkanaście sztuk na obszarze całego Państwa. To też prawo łowieckie z r. 1927 wprowadziło całoroczną ochronę łosi, ale ochronę względną, bowiem w łowiskach, gdzie się łosie mnożą, właściciel może zawsze liczyć na uzyskanie pozwolenia na odstrzał pewnej ilości sztuk. Pozwolenie wydają państwowe władze administracyjne.



Rezerwat bobrowy w N-ctwie Mosty. Drzewo ścinane przez bobry. Fot. Nadl. Lisowski.

Cóż się okazało po 11 latach obowiązywania tego przepisu? — Rokrocznie pada w Polsce po kilka, nawet kilkanaście sztuk rogali (w Ordynacji Dawidgródeckiej, Puszczy Rudnickiej etc.), a równocześnie ogólna ilość łosi wzrosła do tysiąca kilkuset egzemplarzy, np. w samej Ordynacji Dawidgródeckiej powyżej 600 sztuk.

Przykład drugi. Wojna wyniszczyła również nieliczne w kraju bobry. Ostały się też nieliczne niedobitki bobrów, przyczem ilość ocalałych bobrów trudna była do skontrolowania z uwagi na małodostępne tereny bobrowe i tajemniczy tryb życia tych zwierząt. Prawo łowieckie r. 1927 wzięło również bobry w całoroczną ochronę, lecz wprowadziło ochronę bezwzględną, gdyż dla uzyskania prawa na odstrzał bobra należałoby zmienić ustawę łowiecką. W tym stanie rzeczy właściciel łowiska, któryby potrafił na swych terenach rozmnożyć bobry do ilości rekordowej (naturalnie — kosztem wielu trudów i dużych wkładów materjalnych), nie miałby prawa ani zbierać plonów swej pracy, ani amortyzować włożonego kapitału... O rezultacie takiej całkowitej i bezwzględnej ochrony bobra wiemy wszyscy. Ilość stanowisk bobrowych zmniejszyła się i nadal się zmniejsza: — znikły bobry z bagnistych zatok Szczary, a teraz dowiadujemy się o zniszczeniu żeremi bobrów berezyńskich...

Nie poruszam rzeczy nowych. O konieczności właściwego podziału funkcyj pomiędzy „ochroniarstwem" a ideowem łowiectwem pisano i dyskutowano dużo. Pisali pp. red. Garczyński, prof. Domaniewski, pisał również parokrotnie niżej podpisany. Pan prez. Świętorzecki też dotknął tej kwestji w swych „Podstawach łowiectwa", wskazując w szczególności na istotne przyczyny zanikania bobrów. Wszyscy pisarze-myśliwi zgodnie stwierdzili, że ochrona zwierząt powinna być wyłączną domeną świata łowieckiego. I to nietylko dlatego, że wszelka czynność, jeśli ma być celowa i skuteczna, wymaga fachowego nastawienia i podejścia. Chodzi jeszcze o to, że żyjemy w czasach wielce materjalistycznych i że bazowanie jakiejś akcji wyłącznie na „idei dla idei" jest conajmniej zawodne. Łosie uratowali i rozmnożyli nie ochroniarscy zapaleńcy, którzy często wymyślają nam myśliwym od „morderców" i „niszczycieli", lecz właśnie myśliwi. Jeżeli chodzi o skuteczność przepisów prawnych, to można śmiało zaryzykować twierdzenie, że łosia uratowało nie rozporządzenie Ministra Rolnictwa, otaczające łosie całoroczną ochroną, lecz przepis art. 51-go prawa łowieckiego, dający możność uzyskania zezwolenia władz administracyjnych na odstrzał łosia... Nie ubliżając bynajmniej ideowemu nastawieniu szanownych pp. hodowców łosia, śmiem twierdzić, że zdali oni egzamin z ochrony i hodowli łosia nietylko dlatego, że łoś jest rzadki i że trzeba go chronić, lecz głównie dlatego, że mieli i mają możność zbierania plonów hodowli oraz że mają nadzieję amortyzacji (choćby tylko moralnej) włożonych trudów i pieniędzy... Pisałem kiedyś i powtarzam dzisiaj: nie wolno lekceważyć zdrowego, normalnego egoizmu myśliwego, odwrotnie — należy ten egoizm wyzyskać *pro publico bono*.

Panowie z oddziału głębockiego Polskiego Tow. Krajoznawczego byli bezwątpienia owiani najlepszemi chęciami, gdy wysunęli wniosek utworzenia rezerwatu bobrowego nad Berezyną. Ale, niestety, dobre chęci nie wystarczają... Zapomnieli oni przedewszystkiem o tem, że wszelka akcja wymaga fachowości, zaś, suponując z nazwy zrzeszenia, nie byli oni nawet fachowcami na polu ochrony przyrody, albowiem krajoznawstwo ma z ochroną przyrody jeno luźny związek... Gdyby Oddział Polskiego Tow. Krajoznawczego w Głębokiem zwrócił się w swoim czasie o opinję do fachowego przedstawiciela łowiectwa, byłby posłyszał taką mniej więcej życzliwą radę:

— Podjęliście się, panowie, rzeczy trudnej i niewdzięcznej. Owiani jesteście pięknym i wzniosłym celem ratowania bobrów berezyńskich przed zagładą, lecz cel wasz będzie zdobyty tylko wtedy, gdy zastosujecie właściwe środki dla jego osiągnięcia. Czy zastosowaliście właśnie te właściwe środki? Czy wiecie o tem, że cała trudność, cała, powiedziałbym, tragedja ochrony bobrów tkwi w samej ustawie łowieckiej, której twórcy poszli w r. 1927 po linji najmniejszego oporu, stwarzając całkowitą, bezwzględną ochronę bobrów, a lekceważąc zdrowy i normalny egoizm myśliwego-hodowcy? Czy wiecie, że wasz pomysł stworzenia rezerwatu nad Berezyną jest też pójściem po linji najmniejszego oporu, gdyż stwarza iluzję, że coś się robi i coś się zrobiło — a jak będzie w praktyce?... Przypuśćmy, że cel wasz został osiągnięty i że bagniste źródła Berezyny dnieprowskiej zostały uznane przez właściwe władze za rezerwat... Czy na tem będzie koniec, że się ukaże oficjalny papier, zarządzający utworzenie rezerwatu? Kto i z jakich funduszów opłaci odszkodowanie za wywłaszczone grunta chłopskie? Kto i na jakich zasadach będzie gospodarował rezerwatem? Kto będzie pokrywał niemałe koszty, związane z jego utrzymaniem? Czy bez udziału czynnika fachowo - ło-

wieckiego da się wogóle pomyśleć istnienie takiego rezerwatu.

Oto pytanie, na które — prócz wzniosłych ogólników — nie otrzymamy napewno rzeczowej odpowiedzi.

*

Twórcy prawa łowieckiego z r. 1927, wprowadzając całkowitą i bezwzględną ochronę bobra, nie mieli jedenastoletniego doświadczenia, które my mamy dzisiaj, i nie można im wytykać, iż się wtedy łudzili, że wprowadzenie ustawowego zakazu zabijania bobrów będzie dla bobrów zbawienne... My jednak mamy dzisiaj doświadczenie 11-letnie i wiemy aż nadto dobrze, że papier to jedno, a knieja — to drugie...

Całkowita i bezwzględna ochrona nie zaszkodziła może żubrowi, ale też należy pamiętać, że żubr od dość dawna przestał być zwierzyną *sensu strictu*, a stał się okazem wyłącznie ochrony przyrody, okazem, do którego myśliwi nie powinni mieć większych pretensyj. Inaczej ma się sprawa z bobrem. Bóbr przebywa w najdzikszych i najmniej dostępnych bagnach Wileńszczyzny, Nowogródczyzny i Polesia. Normalnie do bagien tych dociera chłop-kłusownik, no i — myśliwy. A jeżeli raz do roku dotrze do żeremi bobrowych jakaś komisja ochroniarska, to wizyta taka polegać będzie na obejrzeniu chatek, tam i drzewek spiłowanych przez bobry, a zakończy się — „protokółem" i „sprawozdaniem".

*

Mogę być pomówiony o zawodowe malkotenctwo, o szukanie dziur w całem, o zazdrość wreszcie, że to T-wo Krajoznawcze, a nie czynniki łowieckie wpadły na pomysł utworzenia rezerwatu bobrowego. Cóż... Przed zarzutem intencyj ubocznych ustrzedz się trudno... Sądzę jednak, że myśliwi, którzy w Polsce odrodzonej zdali egzamin z ochrony łosia, jelenia, głuszca, rysia i całego szeregu gatunków innej zwierzyny, nie mogą być pomówieni o specjalną chęć zaszkodzenia bobrowi.

Cała rozbieżność tkwi w tem, że w dziedzinie ochrony zwierząt łownych pp. ochroniarze myślą kategorjami idealistycznemi, a my, myśliwi — realnemi.

By nie sądzono, że tylko krytykuję, nie wysuwając ze swej strony żadnego pozytywnego rozwiązania kwestji, powiem, jak sobie wyobrażam realną ochronę zwierzyny rzadkiej, względnie — zagrożonej.

Powiedzmy, że chodzi nie o ochronę bobra, lecz o ochronę pardwy. Jedną z głównych przyczyn zmniejszania się ilości pardw jest sam fakt przebywania tej zwierzyny na olbrzymich pustkowiach mszarnych, bądź będących własnością chłopów, bądź bezpańskich, bądź wreszcie — znajdujących się w rękach ludzi, których los pardwy nic nie obchodzi. Otóż zbiera się grono osób — myśliwych, ludzi materjalnie nieźle sytuowanych, a równocześnie — owianych gorącą troską o ratowanie pardw. Ludzie ci stawiają sobie za cel nietylko ochronę pardw, ale i — polowanie na pardwy. Zakładają oni zrzeszenie *), które swą strukturą i ideologją przypomina przedwojenne „towarzystwa racjonalnego polowania", zakładane przez ideowców w czasach, gdy nie było jeszcze mowy o ideowych („bezterenowych") związkach łowieckich. W nawiązaniu do tych — przebrzmiałych już dzisiaj — tradycyj zrzeszenie może otrzymać nazwę „Towarzystwa racjonalnego polowania na pardwy". Zresztą nie o nazwę chodzi, lecz o zasady, na których podstawie zrzeszenie będzie dążyło do osiągnięcia wytyczonych celów. Główną zasadą projektowanego zrzeszenia będzie połączenie idei ochrony pardwy z założeniem utylitarnem, t. j. z — polowaniem na pardwy. Członkowie zrzeszenia będą więc wiedzieli co otrzymają wzamian za wpłacone, prawdopodobnie bardzo wysokie składki członkowskie. Fundusze zrzeszenia będą przeznaczone na: 1) tenutę dzierżawną, która, jak należy przypuszczać, będzie dość wysoką **); 2) uposażenie płatnego łowczego-fachowca, który będzie stale mieszkał w pobliżu wydzierżawionych terenów; 3) utrzymanie odpowiednio licznej straży łowieckiej, będącej pod komendą łowczego; 4) premje pieniężne za zwalczanie kłusownictwa i tępienie drapieżników; 5) zakup żelaz dla łapania gołębiarzy; 6) akcję propagandowo-oświatową wśród okolicznej ludności, a zwłaszcza dziatwy szkolnej; 7) składkę na rzecz Sekcji ochrony pardwy przy Tow. Łowieckiem Ziem Wschodnich, na cele naukowych badań nad biologją pardwy ***). Sądzę, że w Polsce znajdzie się kilkanaście osób majętnych, które nie pożałują kilkuset złotych rocznie na założenie takiego towarzystwa — zwłaszcza za cenę pięknego i emocjonującego polowania na rzadką zwierzynę. „Towarzystwo racjonalnego polowania na pardwy" będzie więc, jak to sobie wyobrażam, przysłowiowem połączeniem przyjemnego z pożytecznem.



Rezerwat bobrowy w N-ctwie Mosty. Dębczaki ścięte przez bobry. Fot. Nadl. Lisowski.

Zdaję sobie sprawę, że projekt powyższy, będący, zdaniem mojem, jedynym realnym i życiowym sposobem ratowania pardwy, nie może mieć całkowitego zastosowania jeżeli chodzi o ochronę bobrów. Chociaż-

*) Poprostu zwykłe kółko łowieckie (Przyp. red.).

**) Znam wypadek w Wileńszczyźnie, gdy pewien właściciel terenów pardwich zażądał 1.000 złotych rocznie za samo prawo polowania na pardwy! (Przyp. aut.).

***) Tenuta dzierżawna nie powinna być wysoka, gdyż tereny pardwie wielkiej wartości łowieckiej i wielkich możliwości myśliwskich nie przedstawiają, natomiast są odległe i dojazd do nich jest z reguły uciążliwy i kosztowny. Tylko więc urojone pojęcia o wartości tych terenów mogą spowodować wysuwanie tak wygórowanych żądań, o jakich wspomina Sz. Autor. Łowczy-fachowiec nie jest potrzebny, bo jego fachowość na tego rodzaju terenach niewiele miałaby pola do zastosowania, natomiast koszty utrzymania takiego łowczego-fachowca, w stosunku do ogólnego budżetu, byłyby niepomiernie duże i z całą pewnością przekraczałyby połowę wydatków objętych tym budżetem. Wystarczy odpowiednia ilość starannie dobranych strażników z jednym starszym na czele. Ogólny kierunek polityki i gospodarki łowieckiej nadawałby łowczy kółka, pracujący bezinteresownie i wybrany z pośród grona członków. W budżecie wydatków pewną, ze dwieście złotych rocznie wynoszącą, sumę stanowiłaby pozycja ułożenia i utrzymania kładek, ułatwiających dostęp do terenu, nadzór i opieka nad niemi. Poważnem zachęceniem do utworzenia i prowadzenia takich terenów byłaby niewątpliwie możność polowania na nich, poza pardwami, jeszcze na cietrzewie, słonki, być może głuszce, jarząbki, bielaki, lisy, a także na przejściowe lub nawet stałe wilki i rysie. (Przyp. red.).

by tylko dlatego, że w obecnym stanie naszego ustawodawstwa łowieckiego wykonywanie polowania na bobry jest niemożliwe — nawet w drodze kłopotliwego uzyskiwania zezwolenia na odstrzał u władz administracyjnych.

Jednak zupełnie świadomie zboczyłem (pozornie) z tematu i dotknąłem kwestji ratowania pardw, gdyż, pomiędzy pardwą a bobrem, jak wogóle pomiędzy różnorodnemi gatunkami rzadkich zwierząt łownych, istnieje wyraźna analogja — jeżeli chodzi o skuteczną ochronę zwierząt.

W gradacji środków, zmierzających do ochrony tego lub innego gatunku zwierzyny, bezwarunkowo ostatnie miejsce zajmuje przepis prawny, wprowadzający taki lub inny, całoroczny lub okresowy, względny (łoś) lub bezwzględny (bóbr) czas ochronny. A jednak nasi projektodawcy, owiani zresztą najlepszemi chęciami, wysuwają go zwykle na pierwszy plan, widząc w nim jakieś cudowne lekarstwo, mające samo przez się uratować od zagłady ginący lub rzadki gatunek. Uparcie zapominają oni o fakcie oczywistym, że papier (ustawa) tak się ma do kniei, jak — nie przymierzając — kulturalny myśliwy do kłusownika...

Drugie z kolei — wciąż licząc od końca — miejsce w szeregu środków ochronnych zajmują rezerwaty, zwłaszcza t. zw. rezerwaty bezwzględne, t. j. niedopuszczające ingerencji myśliwego-fachowca ze strzelbą do swych wnętrz. Rozumiem rezerwaty na takich przestrzeniach, jak Kanada, Rosja Euroazjatycka, lub kraje podzwrotnikowe. Ale rezerwaty łowieckie w naszych — pożal się Boże — puszczach, których dziewictwo zostało naruszone jeszcze za czasów Mickiewicza, które się wciąż kurczą, w których pradawna „równowaga w przyrodzie" jest od stu z górą lat progresywnie gwałcona przez ingerencję człowieka — są słodkiem łudzeniem się i zamykaniem oczu na realne warunki dzisiejsze. Przeto dopuściłbym tylko „półrezerwaty", względnie łowieckie „obszary ochronne", gdzieby polowanie bynajmniej nie było bezwzględnie zamknięte, lecz odbywało się pod fachową kontrolą myśliwych.

Już znacznie lepszym środkiem ochronnym jest propaganda, pod warunkiem atoli, by była — wszechstronną, fachową i konsekwentną. Bo propaganda nieudolna jest nietylko wyrzucaniem pieniędzy, lecz nadto — czynnikiem, tworzącym atmosferę zniechęcenia i apatji.

Wreszcie najważniejszym środkiem ochrony zwierząt rzadkich jest podejście do tego zagadnienia wyłącznie ze strony gospodarczo-łowieckiej. Wspomniałem już wyżej o łosiu i mimochodem napomknąłem o głuszcu. Niedawne to są stosunkowo lata, gdy głuszców mieliśmy bardzo mało. I oto w naszych oczach liczba graczy na danem tokowisku dwoiła się, troiła — by w poszczególnych wypadkach z paru niedobitków-samotników z przed kilkunastu lat wzrosnąć dziś do liczby 50-ciu i więcej śpiewających kogutów. A pamiętać należy, że odstrzał na tych tokowiskach odbywał się bez przerwy — z roku na rok — tylko że odbywał się oględnie i umiejętnie...

•

Jeżeli chodzi o skuteczną ochronę bobra — nie podaję konkretnego projektu. Przytoczony przeze mnie projekt racjonalnej ochrony pardwy ma raczej charakter przykładowej analogji. Rzuciłem tylko szereg uwag i refleksyj w nadziei, że pobudzą one naszych myśliwych i uczonych do zastanowienia się, czy w dziedzinie ochrony rzadkich zwierząt łownych jesteśmy na właściwej drodze i czy nie czas najwyższy zawrócić z obranej drogi i obmyślić inne, realniejsze sposoby działania.

MICHAŁ K. PAWLIKOWSKI.

WILKI

Jęczy wicher w ciemnej kniei,
las z wichurą gada.
Gęstym borem wśród zawiei,
mknie wilcza gromada.

*

Suną łowcy leśną głuszą,
mroźną, ciemną nocą;
z wichrem razem błądzić muszą,
gnane głodu mocą.

*

Idą wilki leśnym mrokiem,
długim szarym sznurem,
idą, świecąc krwawem okiem,
w milczeniu ponurem.

*

Znikły w śnieżnej niepogodzie,
wsiąkły w zamieć szarą;
w ciemnym, szybkim swym pochodzie
rozwiały się marą.

A. K.

Między niebem a ziemią

Myśliwy wie, co to jest piękno prawdziwe, natura zachwyca go i uczy — jest razem jej zdobywcą i niewolnikiem.

Po tropach, po śladach, dźwiękach i echach, poznaje tajemnice jej serca, bada puls życia. By jednak czasem od ziemi oderwać, natura czaruje obrazami nieba, tak jak malarz na palecie farby kładzie: purpurę łączy z fioletem, lazur rozjaśnia w srebrzystą biel.

Jakże można oczu w górę nie podnieść i w tem pięknie się nie zapamiętać? Lecz przyroda czuwa — od pożarów gorejących, różowości zapłonionych obłoków, chmur białych, jak lodowce, za lotem jastrzębia — powraca znów myśliwy do rzeczywistości i ziemi.

Może, jak żóraw, pochyli się i zaduma nad lustrem rzeki? Cóż tak śledzi pilnie? Czy rybę, płynącą w srebrnej wodzie, czy własne tajemnicze odbicie, drgające na fali?

Z przepastnej alkowy szuwarów jeziora porwała się kaczka do lotu — wznoszą się oczy w błękit.

Myśliwcze — człowieku, dziwne są te twoje wędrówki po brózdach, koleinach życia, żłobionych w ziemi i po szlakach tęsknot niebieskich...

ZOFJA KELUS-LIPKOWSKA.

NA DZIKI

(Opowieść z prawdziwego zdarzenia).

Towarzyszowi tych ponurych łowów,
Konstantemu J. — poświęcam.

„Hej na łowy, na łowy
do zielonej dąbrowy,
towarzyszu mój!"

Dzików tych musiało być naprawdę moc, skoro w ostatnich dniach czerwca b. r. leśniczy w jednem z leśnictw państwowych postanowił urządzić obławę — działo się to na cztery dni przed wygaśnięciem terminu ochronnego, zatem sprawa była istotnie paląca! Chodziło o to, że dziki wyrządziły na sąsiadujących z owem leśnictwem polach rzekomo ogromne szkody, obliczane zarówno przez właścicieli zniszczonych ziemiopłodów, jak i przez władze, na grube sumy... Słyszało się o kartoflach wybranych przez przemyślne dziki prawie do szczętu, o polach owsa przewróconych do góry nogami, o stratowanych i zrytych żytach... Poszkodowani atakowali leśniczego, ten ostatni przyparty do muru kołatał w nadleśnictwie i obława została wyznaczona na 26-go czerwca.

Sama idea takich łowów niebardzo mi przypadła do gustu, zwłaszcza że na ostatniem posiedzeniu Powiatowej Rady Łowieckiej szeroko dyskutowaliśmy właśnie nad tem zagadnieniem z wynikiem jednomyślnie negatywnym. No, ale skoro proszą uprzejmie, to trzeba jechać; zabić, nie zabić, ale zobaczyć ładny las, zwierzynę... zwłaszcza że to przecież teren reprezentacyjnych (około 1700 ha) polowań, na które zjeżdżają co roku wyżsi urzędnicy z odnośnej Dyrekcji i goście, wśród których nierzadko trafia się „gruba ryba"...

Co tu zresztą dużo mówić: dzień spędzony na łonie natury oraz wielka ilość dzików wywoływały miły dreszczyk i obiecywały pewną dozę rozkoszy myśliwskich: pojechałem! Myśliwi zjechali się punktualnie — różnorodność wielka: jest pan M., który zakupił tu odstrzał 9 rogaczy, jest dwóch braci J. z sąsiedztwa, dobrych i znanych myśliwych, dzierżawca sąsiedniego majątku, najbardziej przez dziki poszkodowany, wraz z dwoma braćmi, właściciel bliskiego mająteczku również poszkodowany, nauczyciel z niedalekiej osady, zapalony myśliwy, no i niżej podpisany. Broń również bardzo różnorodna: są dwa Schönauery, dwa Mausery, dubeltowy express Novotnego, dryling i parę dubeltówek, z których jedna... pali tylko z prawej lufy, bo lewy zamek zepsuty.

Trudno, wszak zabijano dziki z rur gazowych, używając jako pocisku mutry żelaznej z nakrętką (autentyczne!) — dlaczego więc z tej jednej lufy nie miałby paść właśnie dzik? Nad całą bronią króluje jednak potwornej długości niemiecki karabin leśniczego, pamiętający chyba jeszcze czasy Gravelotte lub Sedanu...

Czekamy jeszcze czas jakiś na zaawizowany przyjazd starosty — jednak z powodu spóźnionej nieco pory i upału leśniczy decyduje się na rozpoczęcie polowania, zostawiając na miejscu łącznika dla wskazania drogi staroście. „Strzelamy tylko do dzików, proszę o oszczędzanie loch z małemi, do rogaczy strzela tylko pan M." — Świetnie! Siadamy — mamy brać jako pierwszy daleki ostęp, położony o parę kilometrów od leśniczówki i zbliżać się potem stopniowo do niej. Odrazu jednak na początku zachodzi fakt, który rzuca złowróżbne światło na całą dzisiejszą imprezę: część naganki złożona z t. zw. „wolnych obywateli", którzy dzisiejsze polowanie odrabiają, jako szarwark, stanowczo odmawia udania się piechotą do owego ostępu — jak równość to równość! Następują targi z gajowymi, pertraktacje z leśniczym i wreszcie „oporna" naganka siada na wozy, a myśliwi niemiłosiernie stłoczeni na dwóch bryczkach, zresztą prywatnych, ruszają w drogę. Wolność, równość, braterstwo!

Mimo wszystko jedziemy! Przeciążone do ostatecznych granic bryczki niemiłosiernie „dobijają" na korzeniach i wybojach, tutaj też polała się po raz pierwszy i ostatni w tym dniu krew, gdyż jeden z myśliwych na wyboju stuknął się w brodę lufami drylinga (nienabitego!) i „puścił farbę". Przejeżdżaliśmy obok pól uszkodzonych przez dziki. Mój towarzysz szeptem zwraca mi uwagę, że... te kartofle wyglądają na zbyt rzadko sadzone, a conto szkód dziczych...

Znów złowróżebny znak: nad naszemi głowami przeleciał z niesamowitem krakaniem ogromny kruk. Po długich i ciężkich cierpieniach dobijamy do celu; losowanie stanowisk, rozstawiamy się... Wszystko nawet idzie dość składnie, niepokoi nas jedynie burza, która zbliża się w szybkiem tempie — upał szalony, duszno, pioruny coraz bliższe, grzmoty przewalają się po widnokręgu...



Las w słońcu. Fot. St. Hoppe.

Zagrała gdzieś trąbka leśniczego, odpowiedzieli gajowi i naganka ruszyła! Przyznam się, że nie odczułem nawet dreszczyku myśliwskiego, bo w tej chwili ściemniło się nagle, wyrżnął gdzieś piorun i lunął rzęsisty deszcz. Przeleciał on jednak bardzo prędko, a z nim i burza, która tym razem zawadziła o nas tylko skrzydłem. Miot jednak okazał się głuchy i pusty. To samo powtórzyło się w trzech miotach następnych — już przestaliśmy wierzyć w obecność dzików — na stanowisko wlekliśmy się apatycznie... Długie czekanie, trąbki, znów czekanie i naganka wychodzi nierzadko w malowniczych grupkach, po kilku razem, ze stumetrowemi lukami...

I niebo nie było dla nas łaskawe tego dnia: zbliżała się druga burza, ale tym razem centrum jej szło wprost na nas. Cały ten nastrój dnia dzisiejszego przypomniał mi coś z literatury. No, oczywiście już mam: przecież to wykapana „Walna Obława" (Soból i panna, rozdział III): jest leśniczy, są myśliwi, jest burza, niema dzików (tam nie było wilków!)... Po chwili burza już nas ogarnia, potoki deszczu zalewają oczy, wicher, pioruny walą raz po raz w zagajniki — my zmykamy co koń wyskoczy do położonej o $1^1/_2$ km. gajówki, do której dopadamy w chwili ustania deszczu... Rozkładamy się na ganeczku, całe szczęście, że błysnęło słońce i suszy nas prędko — z lasu ściąga się leniwie część naganki, jednak już

w zmniejszonej liczbie, gdyż połowa zginęła bezpowrotnie... Jeden z myśliwych wyraża obawę czy „poganiacze" (autentyczne!) zechcą wogóle jeszcze chodzić?



„Mały" — dzikarz. Fot. J. Hołyński.

Ach, poganiacze, poganiacze, czemu wtedy nie zbuntowaliście się ostatecznie...? No, teraz mimo wszystko czasby coś zjeść! Okazuje się, że jeden z myśliwych — Bóg mu zapłać, niech św. Hubert mu to pamięta — wziął z sobą przezornie kilka bułeczek z wędliną i trzy butelki piwa. Następuje częstowanie, certacje... Ta uczta Lukullusa zaostrzyła nam apetyty, ale już nie na dziki! Następny miot głuchy — położyłem się na burce i patrzę apatycznie w krzaki... I znów to samo w kółko. W następnym miocie, co to!? Krzyk, wyraźny krzyk naganki — prąd elektryczny przeszedł przez linję myśliwych — mignął się dzik, autentyczny, żywy dzik! Wprawdzie wyglądał najwyżej wycinkowato, ale dzik! Jeden z myśliwych nie mógł strzelić, bo miał akurat, jako tło dzika, nogi naganiacza, idącego przecinką, drugi bliższy dzika nie widział... Trudno, rzecz na polowaniu zwykła!

Ha, więc jesteś jednak, czarny potworze, ty niszczycielu kartofli i owsów! Udało ci się tym razem, ale my ci zaraz pokażemy!

Następny miot specjalnie na tego nieszczęśliwego dzika — głuchy. Na mnie wypadł wtedy jeden jedyny widziany w tym dniu rogacz (zresztą b. mocny), jednak ponieważ nie miałem prawa strzału więc poszedł — zresztą leśniczy, stojący na sąsiedniem stanowisku, orzekł, że to była stara koza, a ja autorytetowi poddałem się natychmiast — bo i poco było się opierać?

Na szczęście to już był ostatni miot! Z pośpiechem opuszczaliśmy leśnictwo, na dobitkę nowiutki Citroën panów J. zbuntował się i dla zapuszczenia motoru trzeba było go popychać — on jeden widać się tu dobrze czuł! Odjeżdżaliśmy zmordowani, zmoknięci, głodni i wściekli, klnąc na czem świat stoi takie polowanie, „poganiaczy", organizację, gajowych, etatyzm! Zaraz po nas wyjechał też pan M., rezygnując, przynajmniej może narazie, z odstrzału rogaczy...

Że dzików nie było — trudno, że nic nie zabiliśmy — to wypływa z pierwszego, że mokliśmy — to ostatecznie się zdarza, że byliśmy głodni — to już nasza wina, bo okazuje się, że na takie polowania trzeba brać swoje prowianty!

JERZY SZANIAWSKI.

„TOKOWIK" I „BOROWIK"

Do wielu słusznych uwag p. Zygmunta Glinki należy i ta również, że „słowik" i „tokowik" (względnie borowik")—to wyrazy odmiennego typu i składu („Łowiec Polski" Nr. 15 z b. r., str. 315). „Słowik" składa się z rdzenia „słów" i końcówki „ik", gdy w „tokowiku" (lub „borowiku") pomiędzy rdzeń (tok, bor) i końcówkę (ik) wchodzi jeszcze przydech „ow", względnie, że z przymiotnika „borowy" formuje się rzeczownik przez przybranie końcówki „ik". Nie twierdziłem natomiast i nie twierdziłbym, że zakończenie na „owik" jest czysto polskie. Przeciwnie, jeśli chodzi o „tokowika", być może, że ma on pochodzenie obce. Słowa tego próżno szukalibyśmy w słownikach polskich. Znajdziemy je natomiast u cytowanego już przezemnie Dala (Słownik języka rosyjskiego). Czy jest to słowo czysto rosyjskie, to znowu inna kwestja*). Trzebaby przebadać tę rzecz z uwzględnieniem językoznawstwa słowiańskiego wogóle. Osobiście spotkałem się z wyrazem „tokowik" zdaje się dopiero po wojnie, a nabrałem do niego pewnej sympatji po przeczytaniu ślicznej noweli p. Jerzego Dylewskiego: „Wypchany tokowik", ogłoszonej w „Łowcu" (Lwów, 1927, str. 77). Co do „borowika", kwestja przedstawia się nieco odmiennie. Wyraz ten, bez względu skąd pochodzi, zyskał w polskim języku prawo obywatelstwa. Dlatego też przytoczyłem go w dyskusji. Powołałem się przytem na Mickiewicza. Owo miejsce z „Grzybobrania" w „Panu Tadeuszu" brzmi:

„Panienki za wysmukłym gonią borowikiem,
„Którego pieśń nazywa grzybów pułkownikiem".

*) Tokowik" jest niewątpliwym rusycyzmem. W języku polskim i białoruskim istnieje równoległy wyraz „gracz", używany jednak tylko w odniesieniu do głuszca. (Przyp. red.).

I znowu słuszne pytanie zadaje p. Glinka, czy wyraz ten był przed Mickiewiczem w literaturze naszej znany. Otóż na to mogę dać odpowiedź następującą:

Pierwsze wydanie „Pana Tadeusza" wyszło w Paryżu w r. 1834. Ale już w r. 1822 Kozłowski w swej „Terminologji łowieckiej" zarejestrował ten wyraz — coprawda w innem znaczeniu. Ale tu chodzi o brzmienie. Kozłowski podaje mianowicie, że tak w niektórych okolicach nazywają niedźwiedzia. Tenże Kozłowski znał również nazwę „borowik" na oznaczenie grzyba. W swym „Słowniku leśnym, bartnym, bursztyniarskim i orylskim" podaje: „Grzyb właściwy, czyli borowik". Słownik ten wyszedł wprawdzie dopiero w r. 1845 (W „Sylwanie", poczem osobno w r. 1846), ale Kozłowski niewątpliwie opierał się na tradycji i na słownictwie popularnem, nie zaś na Mickiewiczu. „Borowika" znachodzimy zresztą w różnych dawnych botanikach.

Ale są ślady jeszcze o wiele dawniejsze. Wyraz „borowik" znany był już w polszczyźnie średniowiecznej, jak tego dowodzą niewydane jeszcze materjały językowe Polskiej Akademji Umiejętności, a w XV wieku był u nas synonimem „wrzosu". Niewiadomo mi, czy w owych materjałach są bliższe wskazówki, w jakich okolicach wyraz się pojawiał, bo i wtedy już mógł do nas przywędrować od sąsiadów, zwłaszcza, że zna go język białoruski, małoruski i rosyjski, ale tak dawna „metryka", jeśli mówimy o jego prawie obywatelstwa polskiego, jest już zupełnie wystarczająca. Z średniowiecznych materjałów językowych korzysta redakcja Nowego Słownika Języka Polskiego, wydawanego przez księgarnię Trzaska, Evert i Michalski i w ustępie, poświęconym „borowikowi", na te materjały się powołała.

WITOŁD ZIEMBICKI.

O SZTUCE UKŁADANIA PTAKÓW DRAPIEŻNYCH DO ŁOWÓW

Niewątpliwą rewelacją w łowiectwie europejskiem jest wspaniałe odrodzenie się sportu sokolniczego. Przodują w tym kierunku w pierwszym rzędzie narody anglo-saskie. Za przykładem Europy idzie i Ameryka, gdzie sokolnictwo rozwija się obecnie bodaj z większym jeszcze rozmachem, niż w Europie.

Polska należała niegdyś do krajów przodujących w sokolnictwie i słynęła ze znakomitych i doskonale ułożonych ptaków łownych. Sokolarnie istniały u nas nietylko na dworach magnatów — w każdym nieomal dworku szlacheckim trzymano po kilka jastrzębi, krogulców, a nawet sokołów. Łowy z ptakiem stanowiły ulubioną, tradycją uświęconą rozrywkę. Dla młodzieży były one przedszkolem służby rycerskiej, rozwijając w najwyższym stopniu sprawność fizyczną, zręczność oraz umiejętność jazdy konnej.

Obecnie stoimy poza nawiasem tego nowego kierunku w łowiectwie. Nie wierzę, by w Polsce nie znalazło się wielu ludzi interesujących się sportem sokolniczym. Przecież nie dla wszystkich naszych myśliwych namiętność łowiecka musi się sprowadzać do tego najłatwiejszego, najbardziej demokratycznego sposobu zaspokajania żyłki myśliwskiej, jaką jest szprycowanie śrutem na prawo i lewo. Główną przeszkodę w rozwoju sokolnictwa rodzimego stanowi raczej nie brak zainteresowań w tym kierunku, lecz niemożność zdobycia odpowiedniej literatury, z której myśliwi nasi mogliby zaczerpnąć trochę podstawowych wiadomości o sposobach tresury ptaków drapieżnych, ich hodowli oraz o metodach polowania. Oczywiście, że jest rzeczą niemożliwą dać w kilku artykułach rodzaj podręcznika sokolnictwa, sądzę jednak, że jeśli tylko uda się ruszyć sokolnictwo polskie z martwego punktu — znajdzie się w naszych pismach łowieckich jakaś specjalna rubryka, poświęcona tej dziedzinie, co pozwoli na bardziej wszechstronne omówienie wszelkich arkanów sztuki sokolniczej.

Aby módz zająć się sokolnictwem, trzeba w zasadzie mieszkać na wsi, mieć własny teren myśliwski (względnie prawo polowania), do dyspozycji pokój, lub widną komórkę, do przechowywania ptaków i w okresie tresury 2 — 3 godziny wolnego czasu dziennie.

Z naszych ptaków drapieżnych nadają się do celów sokolniczych: orzeł przedni, bielik, sokół raróg, sokół wędrowny, s. drzemlik, s. kobuz, jastrząb gołębiarz i krogulec.

Praktycznie biorąc, ze względu na wielką rzadkość większości wymienionych gatunków, będziemy mieli do czynienia jedynie z sokołem wędrownym, kobuzem (nie warto go układać, bo choć łatwy do tresury — trzeba wielkiego doświadczenia, by go nie zepsuć), jastrzębiem gołębiarzem i krogulcem (u tego ostatniego tylko samica daje się używać do polowania). Ptaki łowne możemy uzyskać albo przez schwytanie okazów dorosłych w sieci, pułapki, sidła i t. p. lub przez wyhodowanie sobie wybranych z gniazd piskląt. Rozpocznę przedewszystkiem od omówienia techniki wybierania, hodowli i tresury wybranych z gniazd piskląt.

Sokoły wędrowne i jastrzębie gołębiarze mają gniazda na wysokich drzewach, najczęściej na sosnach. Gniazdo jastrzębia jest zwykle zbudowane przy samym pniu. Sokoły gniazd nie budują, lecz osiedlają się w gnieździe jakiegoś innego drapieżnika, dzięki czemu i wygląd gniazda i sposób jego budowy bywa bardzo rozmaity. Jajka znoszą w marcu — zwykle nie więcej, niż cztery. Jajka gołębiarzy są bardzo charakterystyczne — wielkości kurzych, dość kuliste, białe lub zielonkawe — bez plam. Jajka sokołów są natomiast zmiennie ubarwione i trudne do odróżnienia od jaj innych drapieżników. Wyżej wymienione drapieżniki siedzą na jajach około 4 tygodni. Młode opuszczają gniazda zwykle w połowie czerwca — niekiedy jednak, gdy wiosna jest wczesna, już w pierwszych dniach czerwca. W r. b. lęgi są, jak się zdaje, spóźnione; na Wołyniu, jak to sprawdziłem w dwóch znalezionych gniazdach sokołów, w pierwszym tygodniu maja jeszcze były jajka — to samo zauważyłem w gniazdach gołębiarzy.



Sokół wędrowny. Fot. J. hr. Żółtowski.

Jeśli nie mamy odpowiednio wyszkolonych gajowych, którzy potrafiliby nam odszukać gniazdo właściwego drapieżnika, to najlepiej polecić tę sprawę pastuchom. Gdy wyszukają już gniazda, należy obejść z nimi rewir i sprawdzić, z jakiemi drapieżnikami mamy do czynienia. Jeśli ptaki jeszcze siedzą na jajach, stukamy w pień, lub rzucamy w gniazdo kamieniami, aż samica sfrunie z jaj i wtedy staramy się określić jej przynależność gatunkową. Jeśli drapieżnik nie zrywa się z gniazda, nie znaczy to bynajmniej, że jest ono puste, niektóre samice (cecha, jak się zdaje, indywidualna) siedzą bowiem tak mocno, że zrywają się z gniazda dopiero na strzał. Jeśli w gnieździe są już młode, co poznamy po odchodach znajdujących się na ziemi, należy w pewnej odległości od gniazda ukryć się i rozpoznać drapieżniki, gdy będą przynosiły pożywienie dla dzieci. Gdybyśmy mieli jakieś trudności w rozpoznaniu starych ptaków — to pozostaje już tylko wejście do gniazda i określenie młodych. Jeśli to będzie robił jakiś chłopiec wiejski, bo zawsze się znajdzie w okolicy jakiś młodociany specjalista od łażenia po drzewach, trzeba, by zabrał z sobą koszyk z odpowiednio długim sznurkiem, aby mógł spuścić nam z gniazda młode na dół dla oznaczenia ich i ewentualnie wciągnąć z powrotem na górę, gdyby były zbyt młode jeszcze do hodowli w domu, lub należały do gatunku nie nadającego się do układania do łowów.

Młode sokoły poznamy z łatwością — po charakterystycznej szczerbie (zębie) na krajcach dzioba. Gołębiarze rozpoznać jest trudniej — młode puchowe są perłowo - białe, co spotyka się i u innych drapieżników. Najbardziej charakterystyczne będą tu resztki, które znajdziemy na gdzieździe, a więc szczątki wiewiórek, chomików oraz rozmaitych ptaków. W zrzu-

tach, pozostawionych przez młode jastrzębie, będą przeważały pióra. Podobne szczątki pożywienia możemy znaleźć jedynie na gnieździe kań. Puchowe młode tych ostatnich są jednak szare, jakby pręgowane, gniazdo zaś jest tu wysłane przeważnie szmatami, czego gołębiarz nigdy nie robi.

W rozpoznaniu krogulców nie będziemy mieli żadnych trudności. Gnieżdżą się one późno, młode wyprowadzają dopiero w lipcu i są jedynemi małemi drapieżnikami, które nie posiadają szczerby na dziobie. Gniazda zakładają zwykle niezbyt wysoko w młodnikach. Ponieważ do tresury nadają się tylko samice (znacznie większe niż samce), bezpieczniej jest wziąć do hodowli cały lęg i kiedy już młode osiągną pełny rozwój, wybrać jednego z wychowanków do tresury, pozostałe zaś wypuścić.



Młode gołębiarze. Fot. M. Olszanowski.

Młode drapieżniki najlepiej jest wybrać w stadjum pałek, to znaczy w okresie, gdy wyrastają im pióra definitywne. U jastrzębi i sokołów będą to ptaki mniej więcej $2^1/_2$ — 3 tygodniowe. Młode w tym wieku dadzą się już bardzo łatwo wykarmić, a są jeszcze tak głupie, że zapominają po kilku dniach swoich właściwych rodziców, przenosząc cały z nich sentyment na nas.

Na początek n i e w o l n o b r a ć d o t r e s u r y w i ę c e j p t a k ó w, n i ż j e d n e g o. Przy braku doświadczenia nie będziemy bowiem mogli ułożyć więcej. Zawodowy nawet sokolnik nie jest w stanie układać więcej ptaków jednocześnie, jak trzy jastrzębie, lub 5 sokołów, pamiętajmy zaś, że lepiej jest zawsze mieć jednego dobrego ptaka, niż kilka nic nie wartych, nie mówiąc już o tem, że jeśli przez brak doświadczenia zepsujemy naszego wychowanka, to mniejszy żal zrobić to z jednym ptakiem, niż z kilkoma. Należy wziąć pod uwagę i to również, iż drapieżniki mają ten zwyczaj, że gdy uda się im wyprowadzić szczęśliwie młode w jakiemś miejscu, powracają w następnym roku do tego samego gniazda, dzięki czemu unikamy kłopotów, związanych z wyszukaniem nowego gniazda. Troskliwej opiece polecam szczególnie sokoły, gdzie z zasady nie powinno się wybierać więcej, niż połowę młodych — przedewszystkiem ze względu na rzadkość tych ptaków. Posiadanie w rewirze gniazda tego najszlachetniejszego naszego drapieżnika, to prawdziwy skarb dla sokolnika. Dbać też on powinien o swe sokoły zarodowe tak, jak się dba o szlachetne gatunki zwierzyny łownej i umiejętnie korzystać z przychówku, zapewniając sobie przez to na długie lata pożytek i przyjemność.

Przed wybraniem młodego należy przygotować zawczasu sztuczne gniazdo, w którem będzie on przebywał. Najbardziej odpowiedni do tego celu jest dość duży, okrągły koszyk o średnicy dla jastrzębia lub sokoła około 70 cm, dla krogulca — 40 cm. Jeśli koszyk jest niegłęboki, wypełniamy go gałęziami, tak szczelnie splecionemi lub ułożonemi, aby nie mogła pomiędzy nie dostać się noga ptaka. Na to kładziemy warstwę słomy, kawałki suchej darniny, mchu i t. p. Powierzchnia gniazda powinna być zupełnie płaska. Krawędzie koszyka nie powinny wystawać ponad podściółkę pod żadnym pozorem, gdyż inaczej ptak będzie sobie ścierał i niszczył o nie pióra. W środku gniazda należy zrobić niewielkie wgłębienie w kształcie płytkiej miski. Wszelkich podściółek z waty czy z materjału należy unikać, zaczepiają się bowiem o nie łatwo pazury pisklęcia, co nadzwyczaj denerwuje naszego wychowanka i może sprawić, że, usiłując się wyplątać, spadnie z gniazda na ziemię i dozna jakichś uszkodzeń. Jeśli koszyk, z którego mamy zrobić gniazdo, jest głęboki, aby go zbytnio nie obciążać, kładziemy na spód warstwę siana lub słomy i dopiero na to gałęzie i t. d.

Gniazdo należy ustawić w sokolarni (pokoju czy komórce, przeznaczonej dla ptaków) na zydlu lub stoliku tak, aby powierzchnia jego znajdowała się mniej więcej na wysokości naszych ramion. Dzięki temu ptak, znajdując się dość wysoko nad podłogą, gdy nieco podrośnie, nie będzie usiłował schodzić z gniazda na ziemię. Ściany sokolarni w tym kącie, gdzie stoi gniazdo, należy obić gazetami, podłogę wysłać również jakimś papierem, lub wysypać grubo piaskiem, aby umożliwić sprzątanie pomieszczenia i zapewnić konieczną przy hodowli drapieżników czystość.

Należy również wybudować w ogrodzie specjalny stojak dla umieszczania tam gniazda w dzień, oczywiście jeśli dzień będzie pogodny. Stojak w ogrodzie może być dość wysoki. Im wyższy, tem lepszy. Do wdrapywania się tam robimy drabinkę na kilka szczebli i z pomostem dla wygodniejszego stania przy gnieździe.

Stojak taki zastąpić nam może doskonale konar jakiegoś łatwo dostępnego drzewa. Miejsce na gniazdo musi być wybrane tak, by ptak nie cierpiał zbytnio od wiatru. Powierzchnia gniazda powinna być oświetlona światłem rozproszonem (półcień), o ile bowiem nieco słońca wpływa dodatnio na rozwój młodych drapieżników, o tyle bezpośrednie jego działanie, szczególnie w miesiącach letnich i w godzinach południowych, jest dla nich poprostu zabójcze.

Można nad sztucznem gniazdem zbudować daszek, zabezpieczający młode przed deszczem. Wówczas mogą one stale przebywać na dworze. Należy jednak wtedy przez obicie blachą stojaka, lub pnia drzewa, zabezpieczyć naszego wychowanka przed wizytą kotów, czy innych czworonożnych szkodników, przed któremi słabe pisklę nie będzie jeszcze w stanie samo się obronić. Nie uważam jednak, by ten sposób hodowli miał jakąś przewagę nad podanym wyżej. Uważam, że lepiej jest zawsze młode na noc brać do pomieszczenia zamkniętego. Bezpieczniej — a przedewszystkiem drapieżnik uczy się nocować pod dachem, co później podczas oblotu (patrz niżej) ma bardzo ważne znaczenie. W każdym razie, gdybyśmy nawet byli zmuszeni z tych czy innych względów trzymać młode stale na dworze, przez pierwsze dwa dni należy je bezwzględnie umieścić w pokoju, aby mieć je stale na oku i przekonać się, jak czują się na nowem gnieździe i czy nie usiłują zeń schodzić.

Najlepszą porą do wybierania młodych jest wieczór, na godzinę lub dwie przed zachodem słońca. Pisklę należy jaknajostrożniej spuścić w koszyku z drzewa (pod żadnym pozorem nie należy pozwolić, aby chłopiec znosił młode ukryte w kieszeni czy za pazuchą, gdyż może nadzwyczaj łatwo przy tej okazji powykręcać im kończyny). W domu należy je umieścić na gnieździe i nie karmiąc pozostawić w zupełnym spokoju do rana.

(D. c. n.) Dr. AUGUST DEHNEL.

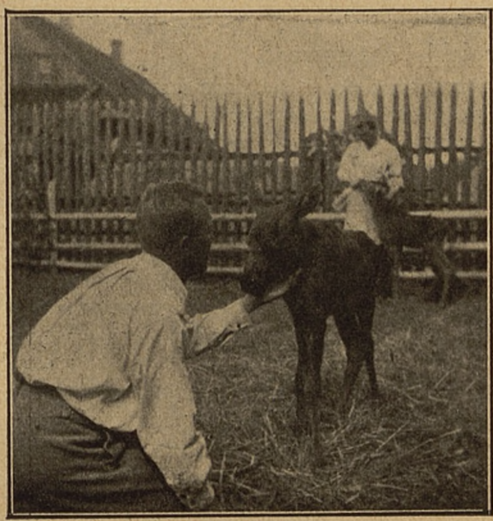
NIECO O ORDYNACJI DAWIDGRÓDECKIEJ

Wiedząc, że czytelnicy „Łowca Polskiego" interesują się hodowlą i zwierzostanem Ordynacji Dawidgródeckiej, pragnę podzielić się ciekawemi faktami, które pokrótce niżej opiszę, a które dotyczą niedźwiedzia i łosi.



Karmienie i zabawa ze złapanemi łoszakami.

Zimą roku 1937/38 próbowaliśmy kilkakrotnie obliczyć faktyczny stan łosi, jednakże nie udało się nam dokładnie tego uczynić — jest ich już zadużo. Suponuję, że będę bliski prawdy, jeżeli określę ilość łosi u mnie na zgórą 650 sztuk. Najlepszym dowodem tego jest fakt, że kiedy dałem rozkaz złapania 12 sztuk kilkudniowych łoszuków, celem wysłania ich do Puszczy Białowieskiej w darze Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej — to już w drugim dniu łowów miałem cały komplet. Ale powracam do głównej treści sprawy.



Łaskawy „smyk".

W roku 1936, w początkach maja, zjawił się w lasach moich ogromny niedźwiedź, mający ślad 25 cm. długości i 15 cm szerokości. Sądząc według śladu, jest to samiec — samotnik. Niedźwiedź ten tylko w 1936 roku zachowywał się zupełnie dobrze. Już w roku 1937 zaczął zjadać prosiaki i lochy. Prawdopodobnie lochy, nie znając niedźwiedzia i nie przeczuwając niebezpieczeństwa, jakie im grozi, broniły młodych i w walce padały rozszarpane.

Przyznać muszę, że patrzyłem na te wybryki z pobłażaniem. W tym roku jednak niedźwiedź już tak się rozbestwił, że zaczął mi dusić łoszuki. Nie koniec na tem. Wiemy o kilku wypadkach zabicia łosz, a ostatnio położył starego samca. Pojechałem specjalnie obejrzeć tę jego ostatnią walkę, rozumiejąc, że nie była zbyt łatwa, więc chciałem odcyfrować jej przebieg.

Idąc śladami w tył, skonstatowałem, że niedźwiedź przyczaił się koło samego szlaku (toroku) łosiego i kiedy łoś przechodził tym szlakiem — skoczył mu na grzbiet. Na przestrzeni półtora kilometra znać, że na nim jechał. Łoś nienaturalnie głęboko wciskał racice w ziemię, idąc nienormalnie szeroko rozstawionemi nogami. W ten sposób łoś wyszedł na suchy sosnowy grunt „Swinskoje" i przebywszy go, przeszedł przez rzekę Lwę, która w tem miejscu jest dość wąska, i zaszedł na błota. Po przejściu rzeki widać dokładnie, że niedźwiedź tylnemi łapami opierał się na ziemi. Tu już widać nastąpiła tragedja. Łosia znaleźliśmy z wygryzionym całym tyłem między nogami i z obgryzionym naokoło karkiem.



Zabity łoś-byk — ofiara niedźwiedzia.

Jak widać z tego wszystkiego, jest to niedźwiedź samotnik, bardzo niebezpieczny. Przychodzi on prawdopodobnie z Puszczy Turowskiej, znajdującej się po stronie bolszewickiej, sąsiadującej z mojemi lasami. Spotkało go czterech gajowych; z drogi nie ustępuje wcale, tak że gajowi salwowali się ucieczką. Według ich słów, jest on wielkości poleskiego konia, ale dużo dłuższy. Stary to musi być niedźwiedź, gdyż w czasie niedźwiedzich godów, zdaje się pod koniec maja lub też w początkach czerwca, nie wyniósł się z terenów Ordynacji na poszukiwanie samicy, tylko najspokojniej zajmował się swemi sprawami kulinarnemi.

Od trzech lat, w miesiącu lipcu, niedźwiedź ten wraca prawdopodobnie do Puszczy Turowskiej. Sam jestem hodowcą i nie chciałbym niedźwiedzia zabijać, ale obawiam się o gajowych, aby który z nich nie został rozszarpany. Taki rozbestwiony zwierz, na wszystko jest gotów.

Drugi ciekawy fakt zdarzył się u mnie w tym roku. Mam dwuletnią łoszę, która, gdy usłyszy głos ludzki, zaraz w tę stronę biegnie i tak energicznie atakuje ludzi, dopóki ich nie wygoni na drzewa. Naturalnie ludzie wrzeszczą, ona zaś zbliża się do tego drzewa i tupie przedniemi racicami. Sierść jej się jeży i całemi godzinami nie pozwala opuścić posterunku siedzącym na drzewie *). Wypadki takie znam jeszcze z czasów przedwojennych. Zdarza się to zawsze tam, gdzie łosi jest dużo i zazwyczaj bywają to łosze.

KAROL RADZIWIŁŁ

---

*) Fotografja, ilustrująca taki moment, reprodukowana jest na str. 413 niniejszego numeru „Ł. P.". (Przyp. red.).

LABORATORJUM BIOLOGICZNE W BIAŁOWIEŻY

Powstanie Laboratorjum Biologicznego wiąże się z datą przybycia do Białowieży pierwszych żubrów po wytępieniu tych zwierząt w czasie wojny światowej. Początkowo miało ono służyć wyłącznie opiece weterynaryjno - hodowlanej i pracom badawczym, związanym z tą cenną zwierzyną, a zatem rok 1930 — to wyjściowa data tej placówki. Żmudne zadanie zgromadzenia wszystkich potrzebnych przyrządów i materjałów laboratoryjnych, oraz skompletowania bibljoteki podręcznej, spoczęło w rękach doświadczonego lekarza i autora znanej pracy o żubrach, d-ra Konrada Wróblewskiego. W tym okresie Laboratorjum związane było z Parkiem Narodowym w Białowieży.



Scena karmienia łoszaków. (Do artykułu „Nieco o Ordynacji Dawidgródeckiej").

Po powstaniu i zorganizowaniu się Zakładu Doświadczalnego Lasów Państwowych obecnie Instytutu Badawczego Lasów Państwowych i przejęcia w roku 1932 opieki nad żubrami, w porozumieniu z Dr. J. Żabińskim, Dyrektorem Ogrodu Zoologicznego w Warszawie, oraz prof. Dr. K. Łopatyńskim z U. J. P., stanowisko kierownika Laboratorjum powierzono w roku 1933 lek. wet. Janowi Hayowi. Zadaniem jego było zainstalowanie i rozmieszczenie wszystkich zgromadzonych urządzeń w pozyskanym na ten cel nowym 6-cio izbowym lokalu, który po gruntownej, dokonanej pod kierunkiem p. Haya adaptacji Laboratorjum zajmuje do dnia dzisiejszego.

Po wykonaniu tego zadania praca kierownika Laboratorjum nie ogranicza się do opieki weterynaryjnej nad żubrami, lecz zaczyna obejmować również choroby zwierzyny łownej. Powstaje Pracownia Bakterjologiczno-łowiecka na małą jeszcze skalę, lecz wyposażona już w najpotrzebniejszy sprzęt laboratoryjny, służący do badań.

W roku 1935 ulega ponownie zmianie osoba kierownika Laboratorjum i Instytut Badawczy powołuje na to stanowisko lek. wet. Ludmiłę Baranowską, mającą odpowiednie przygotowanie bakterjologiczne, kładąc tem samem nacisk na ogólno-łowiecką służbę zdrowia.

Urządzenia wewnętrzne Laboratorjum zostają uzupełnione w stosunku do zwiększonego zakresu pracy, zostaje nawiązany ścisły kontakt z ogólnemi władzami weterynaryjnemi, w porozumieniu z któremi zostają opracowane „przepisy, dotyczące rejestracji i uzyskiwania djagnoz chorób zwierzyny łownej", normujące sposób pobierania i przesyłania próbek padłych w terenie zwierząt.

Od czerwca r. 1936 następuje przerwa w działalności Laboratorjum. Dopiero w marcu r. 1937, po uprzedniej 5-cio miesięcznej praktyce bakterjologicznej na Wydziale Weter. P. I. N. G. W. w Puławach, pozostającego pod kierownictwem pułk. d-ra Kazimierza Zagrodzkiego, objąłem stanowisko kierownika Laboratorjum.

*

Zadania Laboratorjum Biologicznego, jako placówki terenowej Instytutu Badawczego L. P., są następujące:

1) Prowadzenie badań naukowych, idących w kierunku poznania biologji zwierzyny łownej, a w pierwszym rzędzie ustalenia najwłaściwszego dla gospodarki leśnej stosunku ilościowego zwierzyny łownej do różnych typów obszarów leśnych.

2) Bezpośrednia piecza weterynaryjna i hodowlana nad rzadkiemi gatunkami zwierząt łownych (w pierwszym rzędzie żubra).

3) Badanie bakterjologiczne materjału padłej zwierzyny, nadsyłanego z terenu L. P., wydawanie djagnoz i wskazówek — czyli łowiecka służba zdrowia.

Pracami pomocniczemi, wynikającemi z tych zadań jest:

4) Sporządzanie zbiorów anatomo-patologicznych.

5) Utrzymanie bibljoteki dla pogłębiania wiadomości oraz kontaktu z bieżącą literaturą zarówno łowiecką jak i weterynaryjną.

6) Utrzymywanie kontaktu i współpracy z pokrewnemi instytucjami.

Prace biologiczne z zakresu badań nad zwierzyną łowną — to temat bardzo szeroki i u nas mało rozwinięty. Zadaniem właśnie Laboratorjum jest zebranie możliwie obfitego materjału drogą bezpośredniego zetknięcia się z życiem zwierzyny. Żadne studja teoretyczne nie zastąpią stałego kontaktu z codziennem bytowaniem tych mieszkańców lasu. Byłoby to tylko mniej lub więcej udatne wykorzystanie dotychczasowych badań: refleksy, a nie praca twórcza, dająca nauce polskiej coś nowego.

Ten ogromny dział pracy nie został jeszcze rozpoczęty z powodu dotychczasowych trudności technicznych. Przerwy między wyjazdami służbowemi do dalszych rezerwatów żubrów i bobrów tak ściśle wypełnione są pracą bakterjologiczną, czynnościami administracyjnemi, studjowaniem literatury i stałem inspekcjonowaniem zwierzyńców żubrów i tarpanów na terenie Puszczy Białowieskiej, że prace biologiczne siłą rzeczy uległy chwilowemu odroczeniu. Prace bakterjologiczne natomiast wymagają ciągłości, nie dopuszczając jakichkolwiek przerw, niweczących często to, co rozpoczęto, i stawiających możność ustalenia wyniku badania pod znakiem zapytania.

Te względy sprawiły, że Instytut Badawczy L. P., w trosce o dalszy rozwój i produktywność pracy tej młodej placówki naukowej, angażuje jeszcze jedną siłę fachową.

Dotychczasowa praca w zakresie pieczy weterynaryjno-hodowlanej nad rzadkiemi zwierzętami łownemi obejmuje: żubry i bizony, tarpany, łosie, niedźwiedzie i bobry.

Pod bezpośrednią opieką weterynaryjną Laboratorjum pozostają (prócz hodowli niedźwiedzi i łosi oraz bobrów w rezerwatach): 1) zwierzyńce żubrów i tarpanów w Białowieży, 2) zwierzyniec żubro-bizonów i bizonów w Nadleśnictwie Smardzewice Dyr. L. P. w Radomiu, 3) tworzący się zwierzyniec żubrów w Nadleśnictwie Niepołomice Dyr. L. P. we Lwowie, 4) zwierzyniec żubrów w Pszczynie.

Ingerencja Laboratorjum idzie w kierunku: a) hodowlanym, przez planowe łączenie sztuk, eliminację

i wychów młodzieży, opiekę nad normami pokarmowemi zwierząt w zależności od ich kondycji, b) profilaktycznym, drogą wydawania zarządzeń przeciwdziałających chorobom zakaźnym, mogącym się przenieść z zewnątrz, oraz drobnym błędom w żywieniu, bądź urazom mechanicznym, c) leczenia względnie zabiegów w stosunku do zwierząt chorych czy podległych wypadkowi.

Przy wejściach do zwierzyńców znajdują się urządzenia, służące do dezynfekcji osób wchodzących na teren zwierzyńców, w celu przeciwdziałania wnoszeniu infekcji z zewnątrz.

W każdym zwierzyńcu znajduje się zagroda t. zw. izolacyjna, posiadająca również urządzenia do chwytania i unieruchomiania sztuk. Ze względu na niebezpieczeństwo, grożące samym zwierzętom, stosuje się to jedynie w wypadkach cięższych, bądź przy wystąpieniu chorób zakaźnych, gdzie niezbędne są szczepienia ochronne. W wypadkach lżejszych zabiegi stosowane są bez chwytania zwierząt. W myśl ustalonych zasad hodowli, o ile możności unika się ingerencji człowieka.

Poza drobnemi wypadkami, nie wymagały dotąd zwierzęta rezerwatowe dokonywania zabiegów leczniczych.

Laboratorjum prowadzi dla każdej sztuki żubrów, bizonów i tarpanów osobne książeczki, w których notuje się wszystkie szczegóły, związane z ich pobytem w zwierzyńcu. Stanowi to pewnego rodzaju dokument biologiczny, obrazujący życie poszczególnych sztuk, tem wartościowszy, że obok wpisywanych tam obserwacyj, wklejane są zdjęcia, dokonywane systematycznie, a obrazujące zmiany, zachodzące w kondycji i eksterjerze danego osobnika. Na tym odcinku pracy Laboratorjum pozostaje w stałym kontakcie z Polskim Oddziałem Międzynarodowego Towarzystwa Ochrony Żubra w osobie Dr. J. Żabińskiego oraz z prof. hodowli U. P. dr. T. Vetulanim.

Innemi zwierzętami pozostającemi w opiece, a więc np. łosiami i niedźwiedziami w hodowlach, oraz bobrami w rezerwatach, Laboratorjum zajmuje się sporadycznie, w wypadkach zapotrzebowania ze strony hodowców, względnie w czasie okresowych wyjazdów do rezerwatów bobrowych.

*



Scena karmienia małego łoszaka. (Do artykułu „Nieco o Ordynacji Dawidgródeckiej").

Materjały nadsyłane Laboratorjum w próbkach zwierząt padłych w terenie, bądź udostępniane podczas polowań reprezentacyjnych w Białowieży, przedstawiają bardzo dużą wartość naukową. Korzysta z nich Laboratorjum, kompletując zbiory anatomiczno-patologiczne (zaczątek muzeum anat.-patolog.) i przeprowadzając obserwacje, oświetlające dziedzinę chorób zwierzyny, niezbadanych jeszcze dostatecznie.

Prócz Laboratorjum korzystają z tych materjałów, w myśl przyjętych ogólnie zasad współpracy naukowej, inne zakłady naukowe, jak Wydział Weterynarji



Do artykułu „Nieco o Ordynacji Dawidgródeckiej". Łosza prześladująca ludzi. Fot. J. Papke.

Uniwersytetu J. Piłsudskiego w Warszawie, Oddz. Weter. Państw. Inst. Nauk. Gosp. Wiejskiego w Puławach, lub Państwowe Muzeum Zoologiczne, z któremi Laboratorjum jest w stałym kontakcie. Dział pasożytniczy P. I. N. G. W. rozpoczął w bieżącym roku badania zawartości pasożytów w kale żubrów, jednak badań tych jeszcze nie ukończono. Materjał z tegorocznych polowań reprezentacyjnych służy do: opracowania pasożytów woreczków żółciowych zwierząt łownych (podjęte przez dział pasożytniczy P. I. N. G. W.) oraz do badania mięsa dzików w kierunku obecności w nim pasożyta *Trychinella spiralis* (Zakład Zoologji i Parazytologji Wydziału Weter. Uniw. J. Piłsudskiego w Warszawie). Materjały te Laboratorjum udostępnia innym zakładom naukowym, prowadząc równolegle badania własne. Współpraca z władzami weterynaryjnemi wyraża się w udostępnieniu urządzeń laboratoryjnych dla badań, dotyczących chorób zakaźnych zwierząt domowych na terenie gm. Białowieża. Laboratorjum tworzy jakby „bazę rozpoznawczą" dla przyjeżdżających na teren komisyj ministerjalnych lub wojewódzkich. Równocześnie przyczynia się do rozszerzenia badań biochemicznych przez ścisłą współpracę z wojewódzkim Inspektorem Weterynarji w zakresie badań ciężarności klaczy na podstawie chemicznych prób moczu. Próby te obejmują teren Białostockiej Izby Rolniczej.

(Dok. nast.).

TOMASZ ŚLÓSARSKI
lek. wet.

SPRAWOZDANIE SĘDZIOWSKIE

Z VII FIELD-TRIALSÓW SETTER-KLUBU W POLSCE, DLA WYŻŁÓW RAS ANGIELSKICH, URZĄDZONYCH NA TERENACH WILANOWA W DNIU 3 MAJA R. 1938.

Field-trialsy rozpoczęły się o godz. 9 m. 30 przy bardzo dobrej i ładnej pogodzie, lecz przy porywistym i zmiennym wietrze, który bardzo utrudniał zadanie zarówno sędziom przy wyznaczaniu kierunku szukania, jak i psom, co powodowało dużo pustych stójek i niewykończonych robót. Psy bowiem, w tych warunkach chwyciwszy wiatr, nieraz z bardzo dużej odległości, nie mogły go w następstwie utrzymać przy zmianach kierunku wiatru i jego sile. Odbiło się to szkodliwie specjalnie na psach młodych.

KLASA MŁODZIEŻY

Pierwsze miejsce zajęła Egnal Lady, suka, pointer, biała w czarne łaty, urodzona 21.II.1937 roku (Irokez — Bajka). Właściciel i hodowca J. Lange. Mener J. Dziekanowski. Suka z dużym temperamentem i pasją myśliwską, jednak opanowana, z dobremi chodami i wiatrem. Sekunduje dobrze, zachowanie po strzale poprawne. Dała kilka dobrych prac i była jedynym psem, który w tak trudnych warunkach zdołał zająć porządkowe miejsce. Drugiego, trzeciego i czwartego miejsca nie przyznano żadnemu psu z powodu dużej ilości pustych stójek, usprawiedliwionych w pewnej mierze wspomnianym wyżej silnym i zmiennym wiatrem.

Zaświadczenia polowe otrzymały:

Ligth Tom, pies, pointer biały w czarne łaty, ur. 23.VII.37 r. (Marbiel Gryff — Gerston Jarra). Właściciel J. Robel. Hodowca W. Bortnowski. Mener J. Dziekanowski. Pies wykazuje dobre chody, ma wszystkie zalety psa myśliwskiego, lecz młody wiek i brak doświadczenia nie pozwoliły mu wykonywać robót na należytym poziomie, któreby uzasadniły danie mu porządkowego miejsca.

Egnal Lex, pies, pointer czarny, ur. 21.II.37 r. (Irokez — Bajka). Właściciel i hodowca J. Lange. Mener J. Dziekanowski. Pies stylowy, pracował bardzo dobrze, niemal nie robiąc błędów, szuka ostro i prawidłowo, jednak mimo parokrotnego i długiego próbowania nie znajdował zwierzyny, ujawniając tem niedostateczny wiatr. Przy wykazaniu lepszego wiatru pies ten niewątpliwie zdobyłby pierwsze miejsce.

Beskid Fervor Lord, setter ang. blue-belton, r. 14.XII. 1936 r. (Surprise Jocker—Beskid Very-Nice). Właściciel W. Stankiewicz. Hodowca L. Metelska. Mener J. Dziekanowski. Pies wykazuje dobre chody i dobre zachowanie się wobec zwierzyny. Dał kilka dobrych stójek do zajęcy, jednak kilka razy wpadł na kury i dał kilka pustych stójek, co było przeszkodą przyznania mu porządkowego miejsca.

Lena, suka, pointer, biała w czarne łaty, ur. 23.VII.37 r. (Barbiel Gryff — Gerston Jarra). Właściciel M. Bielawski, hodowca W. Bortnowski. Mener J. Dziekanowski. Suka młoda, niedostatecznie wyrobiona, lecz z myśliwskiem zacięciem. Źle sekunduje, dała ładną robotę, przejmując inicjatywę od swego konkurenta, lecz z powodu kilku pustych stójek i wpadania na kury przyznano jej tylko zaświadczenie polowe.

Lear, pies, pointer biały w czarne łaty, ur. 23.VII.37 r. (Marbiel Gryff — Gerston Jarra). Właściciel M. Kozerski, hodowca W. Bortnowski. Mener J. Dziekanowski. Pies niewyrobiony, niedostatecznie przekłada, grzebie na tropach, robi zbyt krótkie stójki, nie wykazuje dużego stylu, doprowadza bardzo mocno, sekunduje dobrze. Z początku dał kilka poprawnych robót, lecz na krótką metę, w następstwie jednak wpadł parę razy na zwierzynę i zrobił dużo pustych stójek. Ogólnie niedostatecznie wyrobiony.

Nienagrodzone pozostały:

Ore Mont-Joie, pies, set. ang., blue-belton, ur. 26.III.37 r. (Boby — Aza Mont-Joie). Właściciel W. Suchodolski, hodowca L. Walicki. Mener I. Żółtonosow. Pies zupełnie surowy, jednocześnie zgnieciony i nieprzygotowany do prób.

Lady, suka, set. ang., lemon-belton, ur. 1.II.37 r. (Sippolas Danilo — Surprise Guerre). Właściciel A. Juraniec-Jurewicz, hodowca Kółko „Cyranka". Mener I. Żółtonosow. Suka zupełnie surowa i nieprzygotowana i tymczasem nie wykazuje walorów psa myśliwskiego.

Splendor Luba, suka, pointer, biała w bronzowe łaty, ur. 23.V.37 r. (Marbiel Imp — Splendor Aria). Właściciel W. Łosakiewicz, hodowca A. Brudnicki. Mener W. Łosakiewicz. Suka zupełnie nieprzygotowana, nie rozumie swych zadań, zamiast pracować, wciąż chce bawić się z konkurentem i przeszkadza mu w robocie.

Surprise Ren, pies, setter ang., blue-belton, ur. 25.II.37 r. (Surprise Jocker — Surprise Rouge). Właściciel i hodowca B. Przychodźko, mener I. Żółtonosow. Po dwukrotnych pustych stójkach i wpadnięciu na kury pogonił, za co został zdjęty.

KLASA OTWARTA

Marbiel Ingo, pies, pointer biały w czarne łaty, ur. 10.I.34 r. (Janko — Blackfield Edith). Właściciel B. Gędziorowski, hodowca M. Bielawski. Mener J. Dziekanowski. Ingo potwierdził swoje walory, wykazując styl, pasję łowiecką, temperament, ostre chody i dobry wiatr, jednak pracował zbyt nerwowo, odchodząc zbyt daleko od menera. Za swą pracę uzyskał pierwsze miejsce.

Mars, pies, pointer, biały w bronzowe łaty, ur. 14.II.35 r. (Blackfield Drop — Ruta). Właściciel, hodowca i mener J. Antoszewski.

Mars w swej pracy i w zaletach mało się różni od swego poprzednika, wykazując jednak mniejszy apel, co stało się powodem przyznania mu drugiego miejsca.

Splendor O'Key, pies, pointer, czarny, ur. 5.VIII.36 r. (Irokez — Splendor Malwa). Właściciel W. Wattson, hodowca A. Brudnicki, mener J. Dziekanowski. O'Key wykazał również walory dobrego psa, zrobił kilka dobrych robót, wpadł na zająca i mimo to zachował się prawidłowo, jednak wobec kilku pustych stójek i wpadnięć na kuropatwy musiał ustąpić swoim poprzednikom. Otrzymał trzecie miejsce.

Marbiel Gryff, pies, pointer, biały w czarne łaty, ur. 20.III.32 r. (Janko — Blackfield Edith). Właściciel J. Kieffer, hodowca M. Bielawski. Mener J. Dziekanowski. Gryff zawiódł oczekiwania, prawdopodobnie nie będąc dysponowany, możliwe, że tylko w dziedzinie psychicznej. Pies, który tylokrotnie wykazał styl, temperament, pasję myśliwską, chody, dobry wiatr i przekładanie pola, tym razem wykazywał braki w prawidłowej robocie. Dał parę pustych stójek, zacinał się na śladach, okładał pole z niedostateczną pasją i z brakiem systemu, co zmusiło sędziów do przyznania mu czwartej nagrody.

Zaświadczenia polowe otrzymały:

Splendor Aquil, pies, pointer, czarny, ur. 5.VIII.36 r. (Irokez — Splendor Malwa). Właściciel i hodowca A. Brudnicki. Mener St. Wolski. Pies wykazuje dobre chody i pasję, trzyma trochę za nisko głowę, dał kilka dobrych robót, lecz w dalszym ciągu swej pracy niejednokrotnie się zacinał, robił puste stójki i wpadł na kury. Ogólnie wykazał walory psa myśliwskiego.

Rhum, pies, pointer, biały w czarne łaty, ur. 1.II.35 r. (Marbiel Gryff — Hera). Właściciel i hodowca K. Antoszewski. Mener Wł. Wolski. Rhum nie miał szczęścia w uzyskaniu porządkowego miejsca. Pies ma dobre chody, styl, temperament i pasję łowiecką, wykazuje jednak braki w przekładaniu pola. Dał dobrą robotę do zająca, zachowując się poprawnie, jednak roboty do kur nie doprowadził do końca, zacinał się, wpadł za wiatrem.

Bronir Imć Manru, pies, set. ang., blue-belton, ur. 27.VIII.34 r. Właściciel, hodowca i mener B. Staszewski. Manru ma walory dobrego settera, walory te jednak są przytłumione uprzednią zbyt ostrą tresurą, skutkiem czego pies trzyma się zbyt blisko menera, niema odwagi w wyprowadzaniu zwierzyny i wykazuje widoczny niepokój po jej zerwaniu.

Bez miejsca pozostały:

Splendor Gach, pies, pointer bronzowy, ur. 5.VIII.36 roku (Irokez — Splendor Malwa). Właściciel S. Koryciński. Hodowca A. Brudnicki. Mener St. Wolski. Pies ma dobry

styl, temperament i pasję, dobre chody, sekunduje, po strzale zachowuje się poprawnie, lecz podczas roboty przy wystawianiu zwierzyny płoszył kury, wykazując duże braki wyrobienia.

Kunigas z Romowe, pies, set. ang., blue-belton, ur. 12.IX.36 r. (Franc de Guerveur — Izis z Romowe). Właściciel i hodowca S. Piłsudski. Mener H. Zabłocki. Pies dobrze przygotowany, rozumiejący swe zadanie, o dobrych ruchach, nie uzyskał miejsca, gdyż robił puste stójki i wpadł cztery razy z rzędu na kury.

Splendor Sena, suka, pointer, biała w czarne łaty, ud. 5.VIII.36 r. (Irokez — Splendor Malwa). Właściciel K. Wojciechowski, hodowca A. Brudnicki. Mener H. Zabłocki. Suka nienależycie przygotowana do prób polowych, źle przekłada, nos trzyma przy ziemi, sekunduje, zrobiła dużo pustych stójek i trzy razy wpadła na kury.

Blackfield Kiwi, suka, pointer, biała w bronzowe łaty, ur. 24.III.36 r. (Blackfield Pander — Ch. Blackfield Gill). Właściciel J. Zienkowski, hodowca W. Marr. Mener J. Zienkowski. Suka surowa, nieprzygotowana do prób polowych, nieprawidłowo okłada pole, chodzi samopas, przy przekładaniu robi zwroty w tył, nos trzyma przy ziemi, na śladach grzebie, nie sekunduje, robi puste stójki i w końcu swej pracy wykazała wyczerpanie.

J. WODZIŃSKI W. GARCZYŃSKI
A. ŚLIWIŃSKI.

Z POWIATU STRYJSKIEGO *)

Czytając sprawozdania Panów Łowczych Powiatowych o stosunkach łowieckich w różnych stronach Polski, musi się dojść do tego smutnego wniosku, że powszechnem złem, które trapi nasze łowiectwo, jest, oprócz wnykarstwa, kłusownictwo uprawiane przez psy i koty, a także, że walka z tą plagą jest przeważnie bezowocna.

Pracuję już od sześciu lat nad uporządkowaniem spraw łowieckich w tutejszym powiecie i o ile udało mi się zyskać dodatnie wyniki w dziedzinie dzierżaw i organizacyj, to zwalczyć wspomnianego wyżej szkodnictwa nie potrafiłem, pomimo wszelkich wysiłków. Jest to rzecz coraz trudniejsza, ze względu na postępującą także tutaj parcelację większej własności i przeprowadzaną komasację gruntów, wskutek czego powstają nowe zagrody nie w osiedlu zwartem, ale porozrzucane po polach.

W kwestji wałęsających się psów poruszano już w prasie łowieckiej liczne projekty, lecz zdaje mi się, że jedynie skutecznym jest radykalny, chociaż przykry do wykonania, sposób systematycznego strzelania takich kłusujących włóczęgów. Ażeby jednak tępić szkodniki, trzeba mieć odpowiednią straż. Brak takich strażników łowieckich jest również prawie powszechną bolączką i tutejszy powiat nie jest, niestety, w tym kierunku wyjątkiem.

Ułożony przezemnie projekt organizacji straży natrafił na nieprzezwyciężone trudności i jego realizacja musi być odłożona do lepszych czasów. Obecnie bowiem nie można liczyć na zdobycie koniecznych w tym celu środków finansowych. Sytuacja materjalna posiadaczy łowisk, tak zamieszkałych w mieście jak i na wsi, nie pozwala jeszcze na znaczny stosunkowo lecz konieczny wydatek na umundurowanie i należyte wynagradzanie wyszkolonej straży.

Brak zatem należytej straży i wskutek tego nadmierne szkodnictwo powodują, że stanu, zwłaszcza drobnej zwierzyny, nie można doprowadzić do takiej miary, na jaką pozwalałyby naturalne warunki przyrodnicze tej ziemi. Nie posiadam jeszcze danych statystycznych, gdyż odpowiednie druki dopiero niedawno mogłem rozesłać. Użyłem przytem sposobu zaleconego przez Pana Ulma w Nr. 11/37 „Łowca" tj. przy pomocy Starostwa rozdałem druki na sesji wojtów. Zobaczymy czy metoda ta okaże się praktyczna.

Wyniki polowań, zwłaszcza zbiorowych, są mi atoli naogół znane. Otóż jedynie w łowiskach takich myśliwych-hodowców, jak pp. Barańscy, osiągnięto, przy średniej ilości strzelb i znośnej pogodzie, jednego dnia pokot zwyż 100 zajęcy. Pozostałe polowania dały jednego dnia od 5 — 80 zajęcy. Porównując przeciętną z ostatnich lat, mogę stwierdzić, że stan zajęcy nie uległ wprawdzie pogorszeniu, ale nie wykazuje również żadnej tendencji do poprawy. Zarazy wśród zajęcy nie było. W dwóch wypadkach dałem przeprowadzić sekcję padłych sztuk, lecz stwierdzono gruźlicę, której nie można uważać za chorobę epidemiczną.

Kuropatw mieliśmy tutaj w ostatnim sezonie dosyć dużo i przezimowały dobrze.

Ilość dzików wzrasta. Najlepszy stan w stosunku do obszaru przyjąć można w Siemiginowie i Rozhurczu, w kniejach p. Włodzimierza Barańskiego. W każdym razie podana w Nr. 1/38 „Łowca" przypuszczalna ilość dzików w tutejszym powiecie na 85 sztuk jest w rzeczywistości conajmniej trzy razy większa. Matek rodu ubito niewiele — okoliczność korzystna dla hodowli, lecz mniej pomyślna dla zobowiązanych do płacenia szkód, które są już znaczne. Wspominając o szkodach, wyrządzanych przez dziki, zaznaczyć wypada, że sprawa ta jest w powiecie stryjskim szczególnie drażliwa, zwłaszcza o ile chodzi o okolice górskie. Jako biegły, wydaję bardzo często opinje o ostoi dziczej, a stanowisko moje w tych wypadkach jest z reguły trudne, gdyż materjał faktyczny, zebrany przez Sądy Rozjemcze, bywa zwykle niewystarczający. Dlatego po porozumieniu się z samorządem powiatowym ułożyłem listę osób sumiennych, a zarazem o pewnym poziomie inteligencji, z których mają być w najbliższym czasie zaproponowani Starostwu nowi przewodniczący w Sądach Rozjemczych.

Wracając do opisu zwierzostanu, to przedewszystkiem zauważyć należy polepszenie się ilościowe i jakościowe zwierzyny płowej. Rykowisko ubiegłe, chociaż pogoda nie sprzyjała i byki ryczały słabo i krótko, złożyło daninę w ilości 45 jeleni-byków, z czego trzy wieńce były bardzo dobre, bo 201, 192 i 180 punktów Nadlera. Selekcyjny odstrzał jest nadal uskuteczniany, a mianowicie w dobrach skolskich, gdzie za zezwoleniem Województwa i zgodnie z mojem orzeczeniem przeznaczono do odstrzału 380 sztuk byków, łań, łanek i cieląt.

Województwo zezwoliło również na odstrzał jednego niedźwiedzia w lasach skolskich, lecz myśliwy, który ten odstrzał nabył, nie doszedł do strzału.

Ryś nie padł ani jeden, choć tropów jego widać coraz więcej, bo spotkanie z tym pięknym zwierzem jest w górach (a tylko tam przebywa) ogromnie rzadkie i chyba zupełnie przypadkowe.

Wilki, jak zwyczajnie, bawiły w rewirach górskich i podgórskich tylko okresowo. W czasie rykowiska ubito w skolszczyźnie jednego basiora. Nadto strzelano do kilku wilków w zimie, lecz bez doraźnego wyniku. Niezwykłe zdarzenie miał p. Włodzimierz Barański w Rozhurczu, gdyż w jednym miocie widział wszystkie pięć z otropionych wilków, lecz na zbyt wielką odległość, tak że strzał był beznadziejny.

Wedle założonej, zgodnie z uchwałą pierwszego Walnego Zebrania Powiatowego członków P. Z. Ł., ewidencji obwodów łowieckich jest w powiecie stryjskim ogółem 202 obwody, przyczem wszystkie zostały zarejestrowane i niema t. zw. dzikich. Obwodów własnych jest 99, zaś wspólnych 103. W dzierżawie właścicieli obwodów własnych pozostaje sąsiednich obwodów wspólnych 41, w posiadaniu Towarzystw Myśliwskich 25, a osoby prywatne pojedyńczo dzierżawią prawo polowania w 164 obwodach wspólnych. Kierując się znajomością stosunków miejscowych, uważam, że jeszcze 22 obwody, a zatem około 10% jest w rękach nieodpowiednich. Przyczyną tego jest obecny stan prawny, a w szczególności zbyt ścieśniająca wykładnia art. 73 ustawy łowieckiej, stosowana przez władzę administracyjną II-ej instancji. Mając takie wskazówki, nie może Starostwo ingerować przy doborze dzierżawców, choćby były to osoby najmniej odpowiednie i w tym kierunku ważność umowy jest pozostawiona wyłącznie postanowieniom kodeksu cywilnego. Nie są dokładniej znane szczegóły projektowanej

*) Chcąc zachęcić p. p. Łowczych do nadsyłania podobnie wyczerpujących i interesujących sprawozdań, Redakcja za artykuły w rodzaju niniejszego będzie na przyszłość płacić honorarja. (Przyp. red.).

noweli do ustawy łowieckiej (dlaczego nasze czasopisma o tem milczą?!), lecz wedle pogłosek ta właśnie kwestja ma pozostać , jak dotąd. Byłoby to wprost klęską dla gospodarstwa łowieckiego w przyszłości, a wysiłki organów P. Z. Ł. stałyby się w tej materji iście walką z wiatrakami.

Narazie organizacja P. Z. Ł i M. T. Ł. postępuje w tutejszym powiecie stale naprzód. Nie mogę wprawdzie określić wyników pracy organizacyjnej, jako zupełnie zadowalających, ale bądź co bądź są one dość dobre. Jeśli bowiem w całem Państwie na 50.000 myśliwych zjednano na członków P. Z. Ł. około 10.000 t. j, 20%, to w powiecie stryjskim na 120 wydanych w ubiegłym sezonie kart łowieckich jest członków P. Z. Ł. i M. T. Ł. zwyż 60, a więc 50% wszystkich myśliwych w powiecie. Liczba ta w najbliższym czasie, mam nadzieję, wzrośnie do około 75. Powiatowa Rada Łowiecka spełnia swoje obowiązki prawidłowo. Drugie z kolei Walne Zebranie Powiatowe odbyło się dnia 14 kwietnia r. b. w obecności p. Starosty powiatowego i p. referenta spraw łowieckich, przy dość licznym udziale członków i dość ożywionej dyskusji.

Dwa Towarzystwa Myśliwskie, a to „Stryj" i „Darzbór" istnieją nadal i prowadzą prawidłową oraz oszczędną gospodarkę łowiecką. Oszczędną w tem znaczeniu, że np. Towarzystwo „Stryj" w ubiegłym okresie nie polowało na niektórych terenach zupełnie, zaś inne opolowało tylko w połowie lub w ¾ częściach obszaru. W marcu zgłaszali mi strażnicy, iż znajdywali zmarzłe młode zajączki. Spadłe w kwietniu śniegi wyrządziły znaczne szkody, zwłaszcza w górach, wśród zwierzyny płowej. Deszcz i zimno w ciągu całego kwietnia przeszkadzały tokom i ciągom. Słonek widziano bardzo mało, a głuszce i cietrzewie tokowały całkiem źle.

Na zakończenie tych uwag wspomnę jeszcze, że Związek Nauczycielstwa Polskiego „Ognisko" w Stryju wyda wkrótce „Ilustrowany Przewodnik Zagłębia Naftowego Karpat Wschodnich" na rok 1938. Na prośbę Komitetu Redakcyjnego tego wydawnictwa skreśliłem do Przewodnika krótki artykuł, na pół propagandowy, a na pół informacyjny, dotyczący stosunków łowieckich na Podkarpaciu i w Bieszczadach. Spodziewam się, że tym sposobem może przyczynię się choć w bardzo małej części do krzewienia wśród szerszego ogółu niemyśliwych zrozumienia znaczenia łowiectwa, zaś Braci w św. Hubercie, szczególnie ze stron dalszych, zainteresować zdołam tą piękną i bogatą krainą łowiecką, jaką jest bezsprzecznie ziemia stryjska.

DR. JANUSZ TRZCIENIECKI
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.



W numerze 30 „Łowca Polskiego" z roku 1936 wydrukowana została moja recenzja o pracy dra Ludwika Heck'a p. t. „Tiere wie sie wirklich sind" (Zwierzęta jakiemi one są naprawdę). Dziś wpadła mi do ręki nowa praca tegoż autora p. t. „*Auf Urwild in Kanada*" wydana przez tę samą firmę Paul Parey w Berlinie. Są to sprawozdania, obserwacje i wnioski z odbytej przez autora podróży do Kanady. Zawiera ona w tekście 87 doskonałych ilustracyj według zdjęć fotograficznych autora, oraz 3 mapy. Cena Rm. 6.80.

Jeżeli ktokolwiek z naszych czytelników zainteresował się opisaną już przeze mnie pracą, przekonał się napewno, że w pochlebnej recenzji nic nie przesadziłem, lecz przeciwnie może nawet niektóre szczegóły z treści książki pominąłem, lub nie podałem ich zupełnie wyczerpująco. Dr. Ludwik Heck ma widocznie u tego wydawcy wielką powagę, bo wszystkie jego dzieła zarówno wydaniem, jak ilustracjami i szatą zewnętrzną, wyróżniają się z pośród innych wydawnictw tej firmy.

Wypełniając wolę Generalnego Łowczego Rzeszy, Hermana Göringa, autor, znany dyrektor berlińskiego ogrodu zoologicznego oraz członek naczelnej niemieckiej rady łowieckiej, przedsięwziął podróż do Kanady w celu zbadania kanadyjskiego świata zwierzęcego i sprowadzenia do berlińskiego ogrodu zoologicznego łosi, bizonów i innych przedstawicieli tamtejszych zwierząt. Ponieważ zaś Dr. Ludwik Heck, będąc wielkim zoologiem, jest równocześnie i dobrym myśliwym, przeto nie pominął okazji zabrania ze sobą swej towarzyszki, strzelby. W książce tej opisuje on przebieg przedsięwziętej podróży, dokonanych badań zoologicznych i odniesionych wrażeń myśliwskich z polowań.

Zwierzyna kanadyjska jest dla zachodniej Europy szczególnie ciekawa. Jak to niegdyś było w Europie, dziś są jeszcze w Kanadzie rozległe obszary niezasiedlone. Warunki klimatyczne Kanady są bardzo zbliżone do zachodnio - europejskich, rośliny — spokrewnione z naszemi. Taksamo jest również i ze światem zwierzęcym. Tylko niektóre gatunki kanadyjskiej zwierzyny są potężniejsze od europejskich. Wiele tych zwierząt, które są spokrewnione z naszemi, rozwija się tam lepiej. Tak np. kanadyjski olbrzymi jeleń (Wapiti) odpowiada naszemu jeleniowi czerwonemu, potężny niedźwiedź (grizzly) — naszemu niedźwiedziowi brunatnemu; łoś tamtejszy jest bardzo zbliżony do naszego i t. d.

Autor wyraża przekonanie, że zwierzęta Ameryki Północnej potężną swą budowę zawdzięczają lepszym warunkom bytowania. Gdyby niektóre zwierzęta europejskie znalazły się w podobnych warunkach, lub gdyby zostały w młodym wieku zaaklimatyzowane na kontynencie Ameryki Północnej, rozwinęłyby się nie gorzej od zwierząt kanadyjskich.

Pozatem żyją tam jeszcze takie rodzaje zwierzyny, które u nas już wymarły, lub zostały wyniszczone wskutek wojen, wyrębów lasów i t. p., jak np. bizon, który spokrewniony jest z naszym turem i żubrem, oraz zwierzęta futerkowe, jak łasica, kuny, lisy białe, czerwone i srebrne, no i przedewszystkiem bóbr.

Bogaty świat zwierzęcy Kanady posiada jeszcze wiele gatunków zwierząt, wspólnie z Ameryką Południową, które ze zwierzętami europejskiemi spokrewnione nie są. Do tych zwierząt należą pumy, (lwy srebrne) i t. d. Poszczególne gatunki ptactwa, gnieżdżącego się w Ameryce Północnej, powracają na okres zimowy do ciepłych okolic Ameryki Południowej, podobnie, jak odlatujące ptaki europejskie — do Afryki.

Podróż badacza i myśliwego uwieńczona została dobremi wynikami. Dzięki poparciu rządu kanadyjskiego, oraz żyjących tam myśliwych, pochodzących z Niemiec, Dr. Ludwik Heck mógł wypełnić nietylko postawione mu zadania zoologiczne, lecz również zażyć przyjemności myśliwskich w kanadyjskich dziewiczych lasach, dostępnych tylko dla niewielu myśliwych ze starego kontynentu.

W prezencie od kanadyjskiego rządu, przy poparciu przez premjera M. Kinga, pomimo istniejących zarządzeń ochronnych, otrzymał Heck dla Niemiec 20 bizonów, w tem 1 buhaja oraz 19 krów, które mają służyć dla rozmnoży bizonów w Niemczech, oraz 7 kanadyjskich łosi.

Życie badanych przez Heck'a zwierząt, poza szczegółowemi opisami w treści, znalazło również dobre odzwierciedlenie w doskonałych zdjęciach fotograficznych, które, dokonane nieraz w bardzo trudnych warunkach, ujmują niezmiernie interesujące momenty.

Książkę tę można polecić nietylko myśliwym i zoologom, lecz również i tym, którzy interesują się podróżami badawczemi wogóle.

STEFAN M. MACKIEWICZ.

JARMARK POLESKI

W roku bieżącym, w czasie „Jarmarku Poleskiego" w Pińsku, Poleska Wojewódzka Rada Łowiecka urządza pawilon myśliwski. Będzie to pokaz czysto regjonalny.

Poleska Wojewódzka Rada Łowiecka wyraża nadzieję, że pokaz odwiedzą chętnie myśliwi innych dzielnic Polski — przyjeżdżający koleją, bądź samochodami czy motocyklami, bądź wreszcie kajakami. Wybór środków komunikacji jest znaczny — drogi na Polesie bowiem wiodą tak różnorodne.

Wystawa odbędzie się w końcu sierpnia r. b.

Z PRASY ZAGRANICZNEJ

IL CACCIATORE ITALIANO.

W numerach majowych r. b. tego medjolańskiego tygodnika czytamy szereg dekretów o ciekawych zarządzeniach odnośnie stworzenia rezerwatów, na których wszelkiego rodzaju polowania z łapaniem ptaszków włącznie, na lep i sidła, tak zwane „ucellagione" — zostały zakazane na rok 1938/39. Rezerwaty te są niewielkie coprawda, obejmują terytorja kilku gmin, ale zawsze jest to inowacja w zasadzie przynajmniej zbawienna. Szczególnie — mając na widoku przez wieki wytwarzaną mentalność italskich myśliwych. Niewiele to wpłynie na podniesienie zwierzostanów w kraju, lecz już to, że ten czy inny szaraczek, kuropatewka — pewna ilość zięb, sikorek zostanie ocalona, stanowi pewien konkretny wynik. Przynajmniej — w pewnych ostojach żywe stworzenia będą miały spokój! Należy pogratulować kolegom włoskim. Myśl o rezerwatach nurtowała na łamach prasy już od lat kilku, nareszcie się urzeczywistniła. Była tematem zażartej polemiki „pro" i „contra". Rozsądek zwyciężył.

Niepodobna jednak obok tych dodatnich objawów nie podkreślić koszmarnych relacyj o utrzymaniu się nadal i powrocie, po paroletniej abstynencji, nanowo wiosennych polowań na przepiórki. Kilometrowa niby to zona ochronna nie ma żadnego realnego znaczenia. Poprostu zrozumieć się nie da, jak można spodziewać się lęgów miejscowych, gdy całą wiosnę, aż do 29 maja, strzela się, a raczej tępi się je masowo. Zdanie, że są to tylko przelotne okazy, nie wytrzymuje krytyki. Zresztą należy też nieco pomyśleć o sąsiednich państwach. Wątpię, żeby lokalne kontyngenty miłych coturnix'ów nadlatywały dopiero w czerwcu. Po takich metodach łowów zrozumiałą się staje fenomenalna rzadkość przepiórek na półwyspie Apenińskim — w sierpniu i wrześniu. Ma się wtenczas do czynienia z cudem ocalonemi. I cierpią sami — nieoględni południowcy.

A rykoszetem — my i cały kontynent europejski. Są to łowieckie zgrzyty, które należy czemprędzej dla dobra wspólnego usunąć.

Dziwne jest, że Italia, która weszła w czerwcu 1935 r. do postanowień zjazdu Międzynarodowej Rady Łowieckiej (C. I. C.) w Brukseli, w zakresie wiosennych polowań na przepiórki, po kilku latach znowu w najlepsze poluje na nie. Ilustracją tragiczną są opisy wyczynów i rozkładów pewnych myśliwych właśnie we wspomnianych numerach „Cacciatore Italiano". I tak w numerze 20-tym tego pisma pan O. A. donosi o nalocie przepiórek. Huraganowy wiatr rozpędził nawet personel strażników, uniemożliwiając polowanie na nie. Z Vercelli pan B. H. pisze, że sympatyczny ptaszek jest całą nadzieją wiośnianego sezonu. Pan R. J. z Kampanji Neapolitańskiej załącza cyfry, godne opublikowania. Niejaki pan G. S. w sośniakach Castelvoltorno włożył do torby — sześćdziesiąt pięć sztuk, p. S. B. z kolegami czterdzieści pięć. 1-go maja p. C. S. jednak już tylko cztery. Później długa litanja nazwisk i spis ofiar. Waha się od 10 — 15 okazów dziennie.

Trzeba podkreślić, że jednak znalazł się i głos protestu odnośnie astronomicznych cyfr. Mianowicie p. Luigi Spinelli z Syrakuzy na Sycylji, w dniu 16 maja, w numerze 22 oburza się, piętnując słusznie podobne łowy, jako masakrę, jak się wyraża. Twierdzi, że ma kilku adherentów, gotowych walczyć o skasowanie polowań wiosną. Dzięki Bogu, zdrowa myśl zaczyna kiełkować. Można więc żywić nadzieję na przyszłość.

Nie przez złośliwość, ale umyślnie zacytowałem kilka inicjałów. Wieje z nich, że tak powiem, poniekąd patologiczna naiwność. Jakżeż bowiem inaczej nazwać samą możliwość faktów podobnych, uważając je, jako objaw zupełnie naturalny i sankcjonowany tradycją. Obecnie takie staromodne barbarzyństwo nie może być aktualne. „Tempi passati" starych, złych czasów. Dla dobra samych Italczyków, dla myśliwych nietylko ościennych, lecz nawet północnych państw, objętych zasięgiem przepiórek, w tej liczbie i dla naszej Polski, należy walczyć z tą zmorą. Łamy pism łowieckich są stworzone do tego. Wszelkie uwagi dobrą chęcią nacechowane winny być przyjęte, jako koleżeńskie dezyderaty i rady ze szczerego serca dyktowane. Tembardziej młode pokolenie italskich myśliwców, jako pionierzy nowych prądów, cudów dokazać może, i wierzę mocno — dokona.

I wtedy przepiórki staną się istotnie ową manną niebiańską, która ongiś, można suponować w tej formie, spadła na Hebrajczyków w czasach wędrówki przez rozwarte czeluście morskie do Ziemi obiecanej, pod Mojżesza egidą.

ADAM RZEWUSKI.

Łosie w Puszczy Białowieskiej

Puszcza Białowieska po tragicznym wypadku z niedźwiadkiem, o zamordowaniu którego przez chłopów komunikowaliśmy w Nr. 18 „Łowca Polskiego" — przeżyła w dniu 12 czerwca radosną chwilę, a mianowicie w dniu tym przybyły do niej młode łosie. Karol Książę Radziwiłł ofiarował 5 młodych klemp, które przewieziono do Białowieży po okresie próbnego podchowania na miejscu w Mankiewiczach. Oprócz tego N-ctwo Państwowe Iwacewicze dostarczyło 2 byczki i 1 klempę. Młode łoszaki umieszczono w specjalnym zwierzyńcu w N-ctwie Grodek, gdzie się znajdują pod opieką dozorcy, którego poucza zatrzymany w tym celu konwojent, wysłany wraz z łosiami z Mankiewicz.



Przybyłe do Białowieży łoszaki z Ordynacji Dawidgródeckiej.

Nad wychowywaniem łosi czuwa Insp. M. Doubrawski, posiadający wielkie doświadczenie w tej dziedzinie. Przed sprowadzeniem łosi ofiarowanych przez K. Księcia Radziwiłła, Insp. M. Doubrawski przebywał w Mankiewiczach i udzielił tamtejszemu nadleśniczemu szczegółowych informacyj, których pilnujący łosie strażnik przestrzegał bardzo skrupulatnie.

Łosza ofiarowana w ub. roku przez K. Ks. Radziwiłła czuje się wspaniale i odznacza się bardzo miłem towarzyskiem usposobieniem. Młode łosie tegoroczne otrzymują mleko, dostarczone przez miejscowych funkcjonarjuszy 1. p. — a więc obawy przed zarażeniem ich pryszczycą niema, tembardziej, że znajdować się one będą również pod fachową i pieczołowitą opieką weterynaryjną Dr. T. Slósarskiego, Kier. Lab. Biologicznego w Białowieży — placówki Inst. Bad. Lasów Państwowych.

Mamy nadzieję, że łosie te zapoczątkują przyszłą hodowlę regeneracyjną tej szlachetnej zwierzyny, która ongiś w Puszczy Białowieskiej występowała w sporych ilościach.

W. L.

W SPRAWIE ZABICIA NIEDŹWIEDZIA NA POLESIU.

Jakkolwiek nie otrzymaliśmy dotychczas urzędowych danych od Oddziału Polskiego Związku Łowieckiego w Wilnie, czujemy się w obowiązku, na podstawie posiadanych i niewątpliwych informacyj, podać do wiadomości czytelników, że p. Karol Steinhagen, któremu zdarzył się wypadek zabicia niedźwiedzia w czasie ochronnym, w dobrach Rzepichowskich, został zarówno przez Sąd Okręgowy w Nowogródku, jak i przez Sąd Łowiecki przy Woj. Radzie P. Z. Ł. w Wilnie, uniewinniony.

WYSTAWA PRAC STUDENTÓW AKADEMJI SZTUK PIĘKNYCH W WARSZAWIE

Dorocznym zwyczajem odbyła się w dniach od 4 do 12 czerwca r. b. wystawa prac studentów Akademji Sztuk Pięknych w Warszawie. Wystawę tę śmiało możemy nazwać wspaniałym dorobkiem kształcącej się młodzieży. Była ona imponująca tak pod względem swej treści i jej artystycznej strony, jak również co do ilości eksponatów, które zajęły kilkadziesiąt ogromnych sal dwupiętrowego gmachu Akademji.

Szukamy naszego „chleba powszedniego", t. j. tematów łowieckich lub związanych z łowiectwem; nie jesteśmy tu wprawdzie osieroceni, ale reprezentacja motywów łowieckich jest tak skromna, że, dochodząc na miejscu do przyczyn tego zjawiska, musimy sami uderzyć się w piersi. Usiłowania Polskiego Związku Łowieckiego, idącego w kierunku zainteresowania pendzla, dłuta, grafjonu czy piórka scenami z żywej przyrody, czy też z polowania, nie odniosą skutku tak długo, dopóki właściciele terenów łowieckich nie dadzą tej kształcącej się młodzieży pobytu u siebie, a tem samem możności osobistego zetknięcia się z temi tematami, o które nam idzie.

Trudno dysputować na temat religji, jeśli się nie zna pięciu przykazań kościelnych, lub sześciu prawd wiary, trudno też narysować, wyrzeźbić czy namalować lub wyryć na drzewie choćby pasącego się jelenia w Karpatach, jeśli — poza obrazkiem na mydle Schichta — tego jelenia nie widziało się na wolności, w ruchu, wśród czarownej dekoracji żywej przyrody. A zważmy i ten moment, że mamy dziś tak biednych studentów, którym nie było nawet dane widzieć polskich gór.

Bierzmy studjującą młodzież, przyszłych artystów, na nasze pola, w lasy i góry, jako miłych gości, a nawet jako chętnych pracowników przy odpowiednich warsztatach naszych — pomogą nam w niejednem, poznają i pogłębią swój światopogląd, ten właśnie, na którym nam i im zależy.

Na omawianej wystawie największą sprawił nam radość dział grafiki prof. St. Ostoi Chrostowskiego, a tu sześć prac dyplomowych, drzeworytów myśliwskich młodej i utalentowanej artystki Zofji Fijałkowskiej, o której pracach kilkakrotnie już wspominałem, przy okazji sprawozdań z innych wystaw. Najnowszą pracą p. Fijałkowskiej jest „niedźwiedź". Drzeworyt ten reprodukowany był na okładce numeru 19-go „Łowca Polskiego"; jest szalenie pracowity, czysto i subtelnie ujęty, ujęcie zaś samego tematu pełne rzeczywistości i czaru.

Ze świata zwierzęcego mieliśmy tu sztychy: Zarzyckiej, przedstawiający głowę psa z wywieszonym językiem; Lisowskiej głowę kota i Siemaszki zatroskaną kobietę z psem, śpiącym u jej nóg; nadto dwa charakterystyczne i silnie kontrastowe drzeworyty sztorcowe Waśkowskiego, wyobrażające Baśkę murmańską wśród żołnierzy, na drugim zaś drzeworycie śmierć tej Baśki pod widłami chłopów; dwie sceny, jakby żywcem wyjęte z historji Małaczewskiego o tej białej niedźwiedzicy. Połów ryb siecią w czasie burzy, litografja kredowa Borgiełówny, kończy interesujący nas temat w dziale grafiki.

Wśród obrazów w sali malarstwa znajdujemy martwą naturę Sławińskiego z uwieszonym bażantem na pierwszym planie, w innej sali mieliśmy rzeźbę Sikory, przedstawiającą niedźwiadka, zaś w pracowni sztuki teatralnej zauważyliśmy miniaturę, najprawdopodobniej pokoju myśliwego, ze strzelbą na ścianie.

Wystawa była wspaniałą propagandą na rzecz sztuki. Przyczynił się do tego w wysokiej mierze bezpłatny wstęp; przychodzili nietylko znawcy i smakosze, ale płynął tu też szary tłum, wylegający zwykle w niedziele i święta na bulwary Wybrzeża Kościuszki.

Ponoś eksponaty tej wystawy były na sprzedaż. Żałować należy, że ani dzienniki, ani plakaty, ani żadne tablice wewnątrz wystawy nie informowały o tem zwiedzających. A szkoda: ucierpiała na tem dziurawa kieszeń studenta i propaganda sztuki, której w Polsce za wiele nie mamy.

JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI.

WALNE ZGROMADZENIE WIELKOPOLSKIGO ZWIĄZKU MYŚLIWYCH

W dniu 14 lipca 1938 r. o godz. 11-tej przed południem odbędzie się w lokalu Związku Oficerów Rezerwy, Poznań, Stary Rynek 80/2, Walne Zgromadzenie Wielkopolskiego Związku Myśliwych, z następującym porządkiem obrad:

1) Zagajenie.
2) Odczytanie protokółu z ostatniego Walnego Zebrania.
3) Sprawozdanie Zarządu za rok 1937: a) prezesa, b) skarbnika i c) komisji rewizyjnej.
4) Uchwalenie absolutorjum Zarządowi.
5) Wybory $1/3$ ustępujących członków Zarządu (w myśl statutu § 12).
6) Uchwalenie składki na rok 1938.
7) Wolne wnioski i głosy.
8) Zamknięcie obrad.

W razie niestawienia się $1/4$ ogółu członków odbędzie się pół godziny po wyznaczonym terminie drugie Walne Zebranie, które staje się prawomocne bez względu na ilość obecnych.

ZARZĄD WLKP. ZWIĄZKU MYŚLIWYCH

TREŚĆ NUMERU:

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7,50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28; miesięcznie zł. 2,50. **Dla członków Polskiego Związku Łowieckiego:** za kwartał **zł. 6;** za pół roku **zł. 12;** za rok **zł. 24;** miesięcznie **zł. 2.** Numer pojedyńczy 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca 25 gr. Pocztowe Konto Rozrachunkowe Nr. 206, Warszawa 1.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.
Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Łowiecki.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Łowieckiego tel. 6-66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 6-66-29. KONTO P. K. O. 8082.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa

Myśliwi!

CAŁY NAKŁAD „KALENDARZA MYŚLIWSKIEGO" NA ROK 1938 ZOSTAŁ WYCZERPANY

w związku z tem prosimy Sz. Nabywców o **wcześniejsze** zamawianie kalendarza na rok przyszły

Redakcja i Administracja: Warszawa, Nowy Świat 35, tel. 6.66-29.

NASTĘPUJĄCE DZIEŁA są do nabycia w Administracji i z ustępstwem 15% rabatu dla prenumeratorów „ŁOWCA POLSKIEGO":

1. **Bażant łowny** — C. Cronau . . . . zł. 3.—
2. **Blankiety rodowodów dla psów wszystkich ras** . . . . zł. 2.85
3. **Choroby zwierzyny łownej i sposób ich zwalczania**—Inż. Leona Martyńca . . . zł. 0.50
4. **Czy możliwe jest obecnie i jaką drogą odrodzić wymierającego żubra** d-ra K.Wróblewskiego zł. 4.60
5. **Dubeltówką śrutowa. Nabój. Strzelanie.** — H. Downar-Zapolskiego . . . . zł. 2.—
6. **Ekonomiczne znaczenie łowiectwa dla naszego kraju** — F. Rożyńskiego i d-ra E. Schechtla zł. 2.—
7. **Epizody myśliwskie w życiu Marszałka Józefa Piłsudskiego**—Wł. Kobylańskiego zł. 1.—
8. **Estetyka łowiectwa** — Wł. Janty-Połczyńskiego zł. 2.—
9. **Sw. Eustachy** — Wł. Janty-Połczyńskiego . zł. 3.
10. **Głuszec** — Monografja. Bolesława Świętorzeckiego zł. 2.40
11. **Hodowca a myśliwy** Ernesta hr. Sylva Tarouca zł. 3.—
12. **Hodowla bażantów** — dyr. Henryka Kemmera zł. 3.—
13. **Humor i łacina myśliwska** J. Wł. Kobylańskiego zł. 1.50
14. **Jak powstał w odrodzonej Polsce pierwszy zwierzyniec w Warszawie**—J.Wł. Kobylańskiego zł. 3.—
15. **Jak unikać wypadków z bronią** — J. Sztolcmana . . . . zł. 0.25
16. **Kalendarz Myśliwski** — na 1931, 1932, 1933, 1935, 1936 i 1937 rok . . . . . . po zł. 2.—
17. **Kalendarz Myśliwski na rok 1938** (bez rabatu) zł. 3.—
18. **Krajobrazy i polowania w Polsce** — Pierre Coche'a w języku francuskim . . . . zł. 6.50
19. **Krótki praktyczny podręcznik tresury psa myśliwskiego** — K. Zarubina . . . zł. 2.—
20. **Lis** — Monografja Jerzego Dylewskiego . . zł. 3.—
21. **Łosie i łososie** — Matgarfa . . . . zł. 7.—
22. **Łowiectwo** — Krawczyńskiego (bez rabatu) . zł. 4.—
23. **Myślistwo z ogary** — Jana hr. Ostroroga . zł. 1.50
24. **Myślistwo w Panu Tadeuszu** — M. Mniszka Tchorznickiego . . . . zł. 0.30
25. **Nad Nilem niebieskim** — Jana Sztolcmana . . zł. 6.—
26. **Nasze psy** — Stefana Błockiego. . . . . zł. 7.—
27. **Nasze skrzydlate drapieżniki**—Monografja Wł. Gürtlera . . . . zł. 2.30
28. **Ocena trofeów myśliwskich**—Inż. H. Knothego drugie wydanie . . . . zł. 0.50
29. **O dawnym i obecnym zwierzyńcu w Krakowie** — J. Wł. Kobylańskiego . . . . zł. 1.50
30. **O łosiu** —J Wł. Kobylańskiego . . . zł. 2.—
31. **O wronie i walce z nią w łowisku** — L. Pac-Pomarnackiego . . . . zł. 1.—
32. **O zwierzyńcu w Częstochowie, Grodnie Katowicach Krakowie i Lesznie** — J. Wł. Kobylańskiego . . . . zł. 1.—
33. **Porównawcze tablice broni kulowej europejskiej i amerykańskiej, oraz uwagi do nich** X. Borck Prek . . . zł. 0.50
34. **Polująca pani**—Wł. Janty-Połczyńskiego zł. 3.50
35. **Próba uporządkowania bibljografji w odrodzonej Polsce** M. Mniszka-Tchorznickiego zł. 2.50
36. **Przepisy: O broni, amunicji i materjałach wybuchowych; łowieckie**—H. Maletza zł. 2.50
37. **Ramoty myśliwskie** Wł.Janty-Połczyńskiego zł. 3.—
38. **Szczęśliwe dni.** St. hr. Badeniego (bez rab.) zł. 10.—
39. **Tabelka do wyznaczania stanowisk przy udziale 6 — 27 myśliwych** . . . zł. 0.25
40. **Tablice ścienne** do określania ptaków drapieżnych i krukowatych — J. Sztolcmana. . . zł. 0.50
41. **Uwagi o polowaniu na jelenie podczas rykowiska. Na przesmyku**—Inż. T. Śliwińskiego zł. 1.—
42. **W cesarstwie Menelika** — Cz. Odrowąż-Pieniążka . . . . zł. 3.—
43. **W polu i w lesie**—Wł. Gürtlera . . zł. 1.—
44. **W stepach i puszczach** Wł. Czerniejewskiego zł. 1.—
45. **Wycenianie trofeów myśliwskich** A. Dyk'a zł. 1.50
46. **Wzorowy statut kółek łowieckich** . zł. 0.25
47. **Z przeżyć i wrażeń myśliwskich**—Stefana Krzywoszewskiego (bez rabatu) . . . zł. 9.—
48. **Żubr.** Historja, obycz. i przyszłość—J. Sztolcmana zł. 3.30
49. **Żywienie jeleni i sarn** d-ra Maxa Neumeistera zł. 1.20

Za przesyłkę poleconą (przy wpłacie zgóry) dolicza się zł. 1.—
Za zaliczeniem pocztowem — najmniejsza dopłata zł. 1.50

Bażantyna—karma dla młodych bażantów. Liczne zaświadczenia z kilkuletnich prób najpoważniejszych bażantarni. Zamówienia przyjmuje S. Kamocki Milanówek Grudowska 12 telef. 147.

Dubeltówka angielska z zamkami Holland z eżektorami 12, oraz Lebeau z eżektorami 20, okazyjnie. Skład broni Rusiecki i Dziedzic, Marszałkowska 97.

Gryfony ostrowłose siedmiotygodniowe do sprzedania. Bardzo dobre gniazdo. Mokotów, Orota 10, m. 2. Od 17-ej do 18-ej.

Mam do sprzedania tresowane wyżły, a mianowicie setterkę angielską z wysokim rodowodem i gładko włose niemieckie Jan Walczak, podleśniczy, Brzostków, pow. Jarocin, pocz. Żerków.

Prima albinofretki po 12 zł. za sztukę sprzeda Leśnictwo Dłoń — Wielkopolska.

Skradziono „Tekę myśliwską" Sichulskiego. Znana jest myśliwym „Teka myśliwska" artysty malarza prof. Kazimierza Sichulskiego, zawierająca 10 dużych tablic. „Teka" taka, z własnoręcznym, atramentem kreślonym podpisem artysty i dedykacją dla Józefa Weyssenhoffa — została skradziona. Ktokolwiek miałby jakąś wiadomość o tej „Tece" prosimy zawiadomić o tem Redakcję „Łowca Polskiego".

Szczenięta: Cocker-spaniele po importach z Anglji oraz jamniki czerwone, typu lekkiego, po importach z Niemiec, zarejestrowane, do sprzedania. Inż. Z. Biernacki, Boernerowo k/Warszawy, tel. 11-95-11.